

Ziemia Opatowska

NIEPERIODYCZNE PISMO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI OPATOWSKIEJ NR 35/2021



ISSN 0860-4999I

Ziemia Opatowska

NIEPERIODYCZNE PISMO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI OPATOWSKIEJ 35/2021

Spis treści

Jan Paweł II i Samuel Willenberg	str. 4
Ignacy Wnuk, Wspomnienia z tamtych lat	str. 6
Anna Ćwikłowa, Wspomnienia	str. 9
Maria Borzęcka, Bez nich zrobiło się smutno... ..	str. 14
Mayer Kirshenblatt, Klezmerzy z Apt	str. 18
Andrzej Żychowski, Karmelki od Perelmutera	str. 24
Maria Borzęcka, Koniec świata na ulicy Łagowskiej	str. 26
Maria Borzęcka, Malkiel Lusternik w Opatowie	str. 37
Andrzej Żychowski, Archiwalia: Słownik biograficzny księży Diecezji Sandomierskiej, H-Ł	str. 41

Ziemia Opatowska

REDAGUJE ZESPÓŁ
MARIA BORZĘCKA
ANDRZEJ ŻYCHOWSKI
SKŁAD: KRZYSZTOF WAWRZOSEK

WYDAWCA
TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ
ZIEMI OPATOWSKIEJ
UL. SZPITALNA 4C
27-500 OPATÓW



KONTAKT
TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ
ZIEMI OPATOWSKIEJ
UL. SZPITALNA 4C
27-500 OPATÓW
andrzej_zych@poczta.fm

ISSN 0860-49991

DRUK
DRUKARNIA KOPRZYWNICA

TEKSTÓW NIE ZAMÓWIONYCH
NIE ZWRACAMY. ZASTRZEGAMY
SOBIE PRAWO DO SKRÓTÓW
I ZMIANY TYTUŁÓW



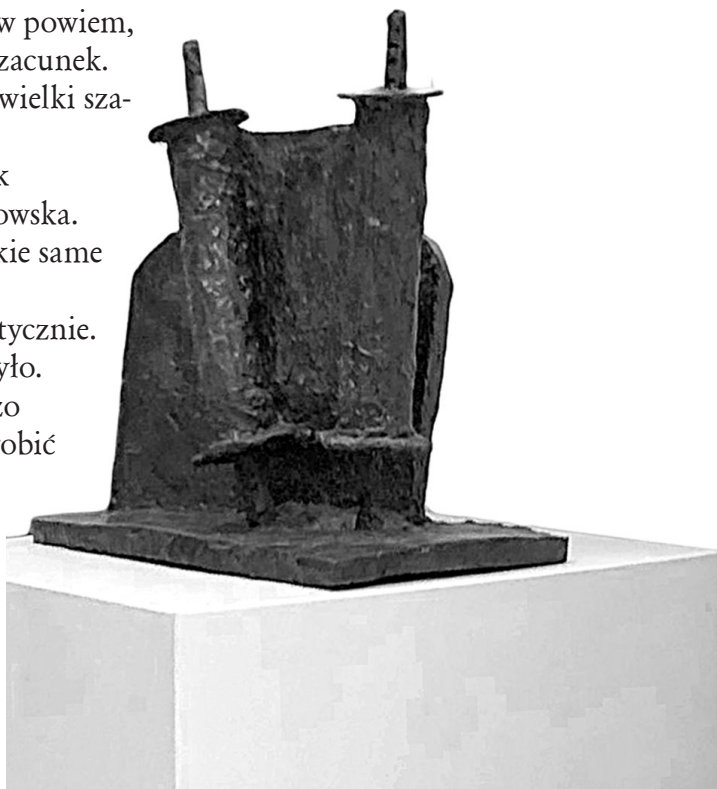
NA OKŁADCE: OBRAZ MAYERA
KIRSHENBLATTA, GRY PURYMOWE
- KRAKOWSKIE WESELE

Osobiście zawsze pragnąłem, by uważano mnie za jednego z tych, którzy po obu stronach dążą do przewyciężenia „starych uprzedzeń oraz do coraz powszechniejszego i pełniejszego uznania wspólnego dziedzictwa żydów i chrześcijan. Powtarzam to, co powiedziałem podczas wizyty, jaką złożyłem rzymskiej wspólnotie żydowskiej, mianowicie że my chrześcijanie uważamy żydowskie dziedzictwo religijne za nieodłączną część naszej wiary: „jesteście naszymi starszymi braćmi”. Mamy nadzieję, że naród żydowski dostrzeże, iż Kościół zdecydowanie potępia antysemityzm i wszelkie formy rasizmu jako całkowicie sprzeczne z zasadami chrześcijańskimi”.

Jan Paweł II

(fragment przemówienia do naczelnych rabinów Izraela podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej w roku 2000)

„**Samuel Willenberg:** Najpierw powiem, dlaczego zrobiłem tę rzeźbę? Szacunek. Szacunek do papieża. Miałem wielki szacunek i chciałem go połączyć z religią. Ta sama Biblia jest tak samo chrześcijańska, jak i żydowska. Dziesięcioro przykazań jest takie same dla Żydów i dla chrześcijan. (...) papieża wyrzeźbiłem realistycznie. Ma krzyż. 33 guziki. Tak jak było. To nie abstrakcja. To jest bardzo precyzyjne. Ja tu nie mogłem robić fantazji. A tablice bez żadnych napisów. (...) To każdy wie. Oczywisty symbol. Tora. Zrobiłem rzeźbę zaraz po śmierci papieża.(...), odruch. Powiem dlaczego. Zawsze miałem wielki szacunek dla niego.



To był najlepszy papież ze wszystkich w historii. (...), to był pierwszy papież, który mówił z Żydami, który wszedł do bóżnicy żydowskiej. To nie jest tak, że ja sobie, ot tak, dzisiaj zrobiłem papieża. Ja to duchowo zrobiłem.

Krystyna Willenberg: (...)

papieża, wyrzeźbionego przez Izraelczyka, który był w Treblince...

Samuel Willenberg:

...który robił swoje typy z Treblinki i przed końcem życia stworzył jedną rzecz – papieża. Ostatnia praca”.

(Fragment rozmowy z albumu towarzyszącego wystawie rzeźb Samuela Willenberga; Opatów styczeń-marzec 2021)

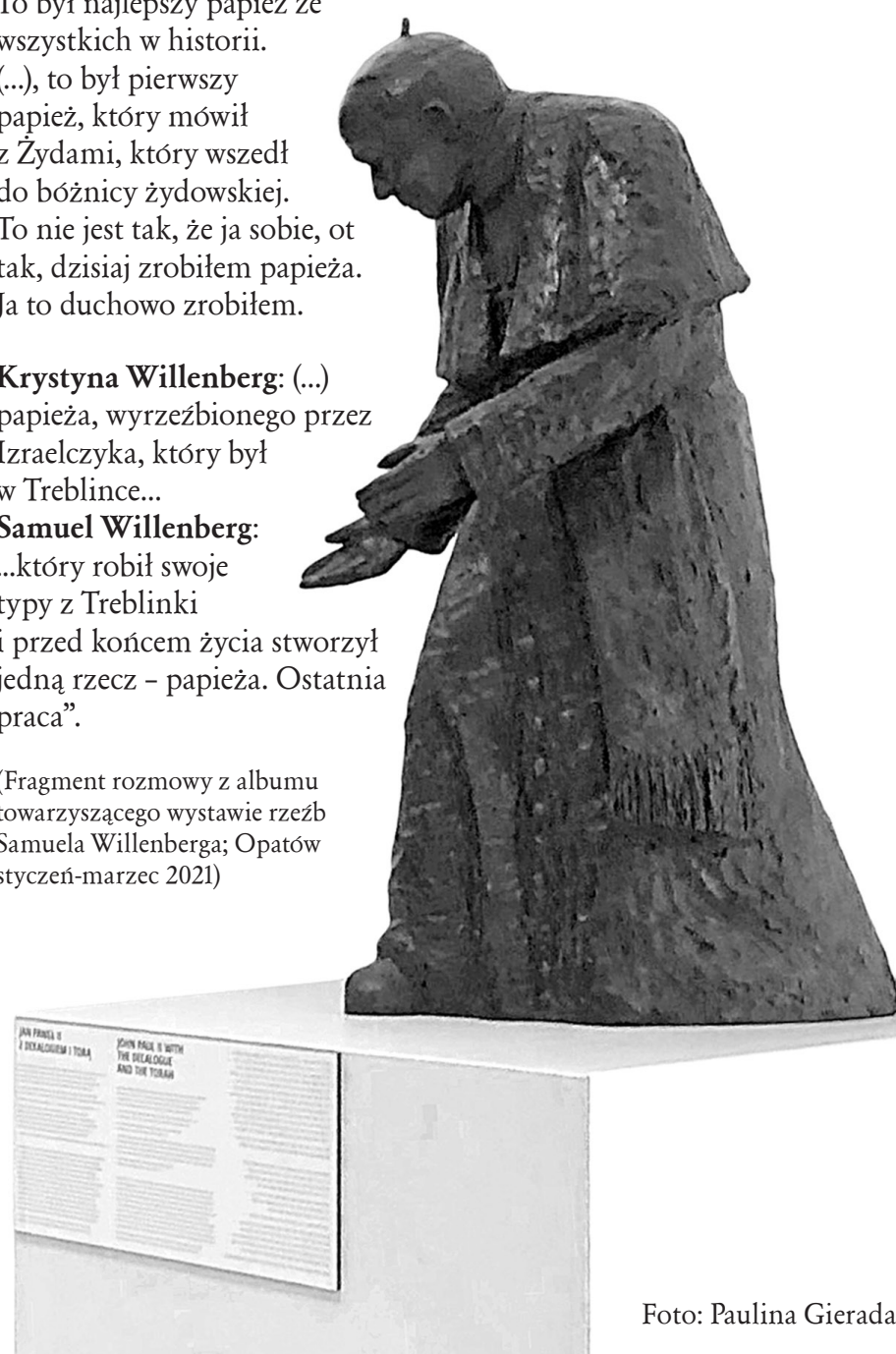


Foto: Paulina Gierada

Wspomnienia z tamtych lat

S tarodawną synagogę w moim rodzinnym mieście zniszczyli Niemcy. Przyjaciół i towarzyszy podwórkowych zabaw, Joska i piękną, o niezapomnianych oczach, Rebeke, pochłonęło wraz z ich rodzinami miejscowe getto.

Z tamtych dawnych lat pozostały mi tylko wspomnienia. I przebijające się z trudem przez pamięć, zasłyszane niegdyś na podwórku słowa moich rówieśników: szabas, kuczki, cheder, kantor, czulent, goj, kugel, rabin, lekiś i inne.

Żydowskie dzieci wspominały coś o „Szabiri i Briri”, czyli o złych duchach sprowadzających ślepotę i szaleństwo, z trwogą szeptały między sobą o strachach przeżywanych zwłaszcza nocną porą.

Niedługo bawił się już z nami Jasek, gdyż po ukończeniu 6 lat poszedł do chederu, aby pod kierunkiem mełameda uczyć się czytania Tory. Rebeka, urodziwa wnuczka pana Rosena, prowadziła mnie nieraz do mieszkania dziadka i chwaliła się pokazując mi tałas, to znowu jarmu-

kę, lampkę chanukową lub przybitą do futryny drzwi – mezuzę.

Nie pamiętałem długo tych nazw, chociaż tałas, czyli biały szal w czarne paski nakładany przez Żydów do modlitwy w soboty i święta kojarzył mi się z normalnym męskim szalikiem, a nie z częścią żydowskiego stroju modlitewnego. Jarmułę przy- mierzałem kilka razy przed lustrem, ale nie czułem się w niej tak swobodnie jak w zwykłej czapce lub furazerce. Natomiast mezuzę miała charakter talizmanu, a będąc zwitkiem pergaminu z tekstem Pisma umieszczona w futerale i przybita do framugi przypominała mi nasze naczynko na święconą wodę umieszczone na framudze drzwi wejściowych do mieszkania, chociaż w istocie oba te przedmioty posiadały zupełnie inne przeznaczenie. Długo pamiętałem zwłaszcza przepyszny smak krepłach, czyli pierożków z ciasta nadziewanych mięsem lub serem, którymi często- wała mnie babcia Rebeka, czyli żona pana Rosnera. (...)

W szabas, tj. od piątku wieczorem, jako że w żydowskim kalendarzu dzień liczy się od zachodu słońca, zakazane były wszelkie prace, a w tym i domowe, jak zapalenie ognia, gotowanie potraw, paranie się interesami, podróż itp.

Był to dzień wewnętrznego skupienia, odpoczynku i radości, przeznaczony na modlitwę, medytację, rozmowy i odwiedzanie przyjaciół.

Kiedy zaglądałem ukradkiem w okna mieszkań żydowskich, widziałem zwykle uroczystą kolację, skupione twarze domowników, często ojca rodziny odmawiającego modlitwę. Później dowiedziałem się, że był to kidusz, czyli modlitwa nad kielichem, odbywana zwykle przed posiłkiem.

Po dziś dzień pamiętam kuczki, zwane Świętem Szałasów. Szałas to zgodnie z izraelskimi wierzeniami powinny być mieć przynajmniej trzy ściany i znajdować się pod gołym niebem. W mieście wykorzystywane były w tym celu balkony, drewniane werandy, ganki, altany itp. Majone zwykle bogato jedliną. Tam spożywano posiłki, tam modlono się i radoowano. (...)

Do zarządu żydowskiej gminy wyznaniowej należało utrzymanie rabinatu, synagogi, chederu, piecza nad mykwą, czyli łaźnią rytualną i ubojem, czyli szechitą oraz dystry-

bucja mięsa koszerne. Do kompetencji kahału, oprócz powyższych powinności religijnych, należało także administrowanie majątkiem gminy, a także działalność charytatywna na rzecz najuboższych członków miejscowej żydowskiej społeczności.(...)

Rodzice moi, podobnie jak i inni opatowiaci, stykali się z ludnością żydowską niemal codziennie po sąsiedzku. W naszej posesji mieszkaly dwie rodziny żydowskie, dodatkowo pan Rosner zajmował lokal sklepowy, a pan Bulwa prowadził zakład zegarmistrzowski. Moja mama korzystała w swym sklepie z żydowskiego transportu, który pod koniec lat 30-tych zmonopolizował dostarczanie towarów zamówionych poza Opatowem przez kupców polskich i żydowskich. Ojciec¹ zanim nie zaczął zamawiać mąki bezpośrednio w młynach, korzystał z żydowskich przewoźników, którzy transportowali mąkę, węgiel, sporadycznie ziemniaki. (...)

W 1936 roku prasa donosiła o studenckich ekscesach antyżydowskich w Warszawie. W latach 1933-1937 miały miejsce głównie zajścia, pogromy żydowskie i bojkoty w Przytyku, Częstochowie, Brześciu nad Bugiem i w innych miejscowościach. Wszystko odbywało się przy akompaniamencie hasła: „Żydy do Palestyny”, lokalnie: „Nie kupuj u Żyda”. Trudno mi powiedzieć, b o zupełnie nie pamiętam czy miały

1. Wyjaśnienie: prowadził piekarnię

miejsce w Opatowie jakieś rozróby, chociaż z pewnością przytaczane hasła, jak i ogólna atmosfera znajdowała tu i ówdzie swój odzew, jako że i u nas kwitł antysemityzm podsycany przez niektórych księży oraz prasę narodowo-katolicką. Wiem, że grupa rozwyrzonych wyrostków wtargnęła raz do synagogi wybijając okna, może potłuczono komuś szybę w sklepie albo z pogróżką potraktowano Polaka zaopatrującego się w sklepie żydowskim. Ale były to tylko sporadyczne historie.

A potem przyszła wojna, getto do którego zagnano Żydów – naszych sąsiadów i znajomych, a potem dzień zagłady – 20 października 1942 roku. Byłem wtedy u Maćka Kozińskiego i w grupie kilku osób obserwowałem z przerażeniem kolumnę pieszych i furmanek ze starcami i chorymi Żydami. Niezapomniany kondukt naznaczony już u swego początku śmiercią i bestialstwem Niemców, podążał ulicą Ożarowską w kierunku Brzezia.

Fragmenty wspomnień Ignacego Wnuka cytowane za: Andrzej Żychowski, 500 lat osadnictwa żydowskiego w Opatowie, Warszawa 2017, s.413-416.



Wspomnienia

Opisane wspomnienia dotyczą Opatowa podzielonego na dwie połowy. Południowa strona – ulice Wąska i Szeroka, a także Rynek, miała przeważającą część domów, których właścicielami byli Żydzi. Mówiło się potocznie: tam na żydowskim deptaku, szłam żydowskim deptakiem itp.

Żydzi byli wzorowymi handlarzami i gospodarzami swoich sklepów, sklepików, straganów. Ich grzeczność, uprzejmość przyciągała klientów jak magnes. Zdolnością prezentowania swojego towaru przewyższali nas o całe niebo. Żydzi byli pracowici i dbali nie o siebie, ale o klientów i gotowi byli spełniać każde ich życzenie i żądanie. Prowadzili drobne usługi różnego rodzaju, których dziś nam tak brak.



Widzę, że idziesz z głową nabitą myślami
I niesiesz wypełnione siatki z zakupami.
Wspomnijmy te zakupy dawne przed wielu latami,
Rodaczko moja droga, wspomnij dawne czasy!
Poszłaś do Zalewskiego – kupiłaś kielbasy.
U Fawla było co dzień mięsa do wyboru.
U Haskla stały wódki różnego koloru.
Masia gęsi i kury trefne roznosiła.
U Joska cukru, ryżu, ile chcesz, kupiłaś.
W piwiarence u Joska kufle piwa stały,
Z piwa smaczną polewkę panie gotowały.
Małemu dzieciakowi nie zabrakło mleka,
Bo go Inga, pachciarka nosiła z daleka
I przy progu konewki co rano stawiała,
Świeże, smaczne i zdrowe mleko sprzedawała.

Do Rafałka na smaczne przychodzili lody.
U Topci słyszeć było szum sodowej wody.
A mlecznej czekolady i różnej słodczy
U Sobola było w bród, co kto sobie życzył.
U Wajmana kupiłaś zimowe kalosze,
U Kochana buciki, atłasy – za grosze,
Długie, jasne trzewiczki z cienkim obcasikiem.
W bucikach od Kochana chodziło się z szykiem.
U kuśnierza wisiały przeróżne kozuchy,
Wisiały jakby martwe rozwieszzone duchy.
Żyd pozwolił ci wybrać kozuch biały, szary,
Za niewielkie złotówki, nie za dolary.
U Sztajfelda kupiłaś naparstki, guziki, igły, nici,
Agrafki, broszki, koraliki, białe, jedwabne pasma,
Z których orzeł biały haftowany wyglądał jak żywy, wspaniały.
Lewenzon materiały najdroższe miał w sklepie.
On bogatych dziedziców obsłużył najlepiej.
Z wełny od Lewenzona księżom suknie szyli,
Które przez lata jak nowe nosili.
A uprzejma Juchnica w drzwiach sklepowych stała
I do sklepu przechodniów wstąpić zapraszała.
Sprzedawała na łokcie żorżety i tiule,
Piękne materiały na męskie koszule.
Dalej, w bocznej ulicy sklepik mały, ciemny,
Z olejów, farb, pokostu zapach nieprzyjemny.
To sklep starej świeczarki, łagodnej, cichej,
Handel jej nieprzeciętny w tej izdebce lichej.
Można tu było kupić naftę lub oliwę,
Farby do mieszkań w kolorach jak żywe,
Gotowe, przyprawiane lub na wagę, w proszku,
Co kto chciał, mógł tu kupić, wszystkiego po troszku.



I tak idziemy obie po ulicach miasta,
Co krok jakiś sklep przed nami wyrasta.
Żydzi o salonowe pokoje nie dbali,
Ale pracę i handel bardzo szanowali.
Sklepiki, sklepy i miasta połowa,
Była własnością Żydów rodem z Opatowa.
Oni się tu mnożyli, czuli się u siebie
I na opatowskim chowali się chlebie.
Mandelbaum, właściciel ważniejszych zakładów,
Mydlarni, olejarni, łąk wielu hektarów.
U niego nasi ludzie chętnie pracowali,
Bo za dobrą robotę dobrze zarabiali.
Goldman do swego młyna o każdej porze
Przyjmował do zmielenia od rolników zboże.
Pod młynem już od świtu wiele wozów stało,
A od huku we młynie w głowie huczało.
Lewensztajn miał na składzie drzewo budowlane.
Były z niego najlepsze domy budowane,
Bo drzewo było suche, smolne, modrzewiowe.
W nim nie mogło być grzyba, a powietrze zdrowe.
U Kandla kupowali ludzie sztangi, zamki,
Tryby, klucze, zawiasy, noże, do drzwi klamki,
Kosy, sierpy, motyki i przeróżne gwoździe,
Do kół obręcze różne lub miedziany moździerz.



Tu mnie nachodzi znowu dawnych wspomnień chwila,
Widzę dom, gdzie mieszkamy, w nim naszego Chyla.
Rodzina Zylberbergów niebogata była,
O wyżywienie dzieci co dzień się troszczyła.
Chyłowa drobna, szczupła i malutka była,
A Chyłowi aż czterech synów urodziła.
Często do nas mówiła o swym trudnym życiu,
A Chyl modlił się Bogu i bimbał w ukryciu.
Z synów najstarszy Berek, dalej Szmul, Lejzor i Josek.
Szmul garbusek cherlawy, złym dotknięty losem
Musiał wreszcie umierać, choć o niego dbali.
Długo po jego zgonie rodzice płakali.



W tej chwili mijają nas ludzkie brudne twarze.
Ach! To są żywe dźwigi, siłacze, tragarze.
Niosą ciężkie toboły nisko pochyleni,
Bo ciężar ich przygniata do samiutkiej ziemi.
Rozładowują wozy z beczulek i paczek,
Wszystko niosą do sklepów tragarze, siłacze.
Aż dziw, że tyle siły mają w sobie Żydzi,
Nikt, by ulżyć tragarzom, sposobu nie widzi.
Mandelbaum, Goldman i drukarz Słupowski,
To mały zestaw rodzin Żydów opatowskich.
Kapłański, Langier i kamieniarz Kiwa,
Rozner, Klajmic i wapniarka leciwa.
Znów spotykam sklepik jak komórka mała,
W nim młoda Jochwyt często sprzedawała.
U niej węgiel, drzewo na funty ludzie kupili,
Którzy jak Jochwyt także biedni byli.
W środy na rynku stały budki i kramiki.
Rolnicy kupowali sagany, rzemyki,
Konewki na wodę, gliniane donice,
Balie, jarzma, buty i stolnice.
Żydówki na kramach na ziemi stawiały ławki i deski,

Na nich rozstawiały kasze i grochy, banie i bób gotowany,
Cebulę, czosnek na sznurku wiązany,
Marchew, pietruszkę i śliwki suszone,
Wiązanki grzybów i śledzie solone.
Przy tym kociołki napełnione żarem
Niosły swe ciepło w dni zimne i szare.
Często w tygodniu ruch był na ulicy,
Szły krowy, przy nich fachowi rzeźnicy.
Krowy wędrowną dobrze rozumiały,
Idąc opornie, wyraźnie płakały.
Gospodarką w całości Żydzi kierowali,
Wszystkie sprawy handlowe oni załatwiali.
O żywność dla mieszkańców oni się troszczyli
I czy starych, czy młodych grzecznie obsłużyli.

Na balach i zabawach nie brakło muzyki,
Bo tam zabawa dobra, gdzie grały Lustyki.
To był koncert, którego słuchali z ochotą.
Były w nim walce, tanga, sztajery, fokstroty.
W każdy piątek, gdy dzień już w noc ciemną zapadał,
Szła do starej bożnicy żydowska gromada.
Szli na modły z powagą, ze swą liturgią,
Którą od tysiącleci żyli i dziś żyją.
W bożnicy na świecznikach drżały świec płomienie,
Wśród modlących czuć było pobożne natchnienie,
A przyciszone głosy szły ponad głowami
I drżały modlitewnie światła płomykami.



Bez nich zrobiło się smutno ...

Z opowieści mojego ojca

Kania to południowe krańce Opatowa, leżące wzdłuż meandrycznie wijącej się rzeczki Kani. Ulica Cegielniana jest główną drogą wiodącą ku Okalinie. Nie wiadomo, kiedy z tego przedmieścia wychodzi się na pola i na wieś. Wiele osób miało tu małe gospodarstwa.

Mój ojciec, Kazimierz Borzęcki, całe dzieciństwo i młodość spędził na Kani. Bardzo często wspominał Żydów- sąsiadów: wędrownych handlarzy czy krawców, biednych chłopów, niczym nie różniących się od biednego otoczenia, skupujących na wsi mleko czy jajka. Potrafił przy tym pięknie opowiadać, z humorem, naśladując akcent żydowski, a oczy mu się rozjaśniały radością. Kiedyś podsumował swe powracające opowieści: „Bez nich zrobiło się smutno”.

Spisałam kilka z tych opowieści, starając się zachować specyfikę języka i humoru.



Jak czajka Icka z równowagi wyprowadziła...

Szedł Icek z Górek Klimontowskich do Klimontowa na jarmark. Po drodze przyczepiła się do niego czajka. Lecąc nad nim krzyczała:

- Czuj ty, żid?! Czuj ty żid?

Icek był bardzo cierpliwym człowiekiem. Przystanął, odwrócił się do niej i powiedział:

- Ja jestem Icek, syn Jankła z Górek Klimontowskich. Idę do Klimontowa po kielbu¹. Idzie dalej, a czajka nie daje za wygraną. Leci nad nim i swoje:

- Czuj ty żid, czyj ty żid?

Nikt dotychczas nie wyprowadził go z równowagi. Spokojnie stanął, zadarł głowę i powiedział do niej:

- Ja jestem Icek, syn Jankła z Górek Klimontowskich. Idę do Klimontowa po kielbu.

1. wyjaśnienie: w jidysz ciele

Idzie dalej, a czajka wciąż swoje:

-Czyji ty żid, czyj ty żid...

Nie zwracała uwagi na Ickowe tłumaczenia i dalej swoje.

Icek doprowadzony do ostateczności rzucił jej:

- Jak się mamy kłócić, to się wolę wrócić!

I wrócił do domu do Górek Klimontowskich bez kielbu.



Monolog I.

Jestem Żydek Jankiel. Mam szynk „Pod kogutkiem”. Targuje tu z piwem, targuje i z wódką. Stary Marcin Kłapa co miał tu zagrodzie, przepił u mnie wszystko. Takie tera w modzie.

Niech wielmożne państwo o Janklu pamięta mam. Karczmę ma otwartą i w szabes, i w święta.

Monolog II.

Może tu kto chory, może kto słabuje, ja mu wnet poradzę, ja mu zreperuję. Może kogo boli zęby. Jest i na to rada. Wziąć do gęby wody, na piec siadać. Niechaj tak długo siedzi na kominie, póki się zagrzeje woda, to ból minie. Ny, w walizce mam leki na różne słabości. Ino się przyglądniesz, już skaczesz radości. Te maście one pomóc muszą, ny choć czasem ból wypędzą z duszą.



Żydówka Juchnica miała w rynku sklep bławatny. Siedziała w drzwiach i wołała do przechodzącej kobiety:

- Choćcie ino, znajomke, choćcie ino. Poznałam was po tem obszyte.

Choćcie ino.

Jo was znom. Jak wy się nazywacie?

- Ciekocko.

- Iii, jo Ciekocko nie znam? Jo znom wasza babka, wasza dziadek.

Wasza babka to był kowol za miastem, a wasza dziadek był proczka we dworze.



Wędrowni krawcy żydowscy chodzili po wsi, reperowali ubrania i też szyli nowe. Do Okaliny przyszedł wędrowny krawiec do pewnego gospodarza. W dzień szył, a w nocy kawałek materiału, który mu został, przyfastrygował do chałata na plecach na prawej stronie. Włożył chałat na siebie.

Rano gospodarz go pyta:

- No, Jankiel, uszyłeś kapotę?
- Tak, panie. Wszystko co do centymetra wyszło.
- No, a co macie na plecach?
- Wyboćcie, panie, bo to było w nocy.



Żydówka Ruchla chodziła po mleko do Okaliny. Po drodze brała mleko na Kani. Jednego razu na południe wraca z Okaliny i mojej mamie tak opowiadała:

- Oj, pani, jak mi się zrobiło nieszczęście. Oj, waj!
- Co takiego za nieszczęście?
- Oj, pani, wylało mi się mleko. Poszłam do rabina. Oj, pani, jako to jest mądra człowiek. Kazał mi usiąść i żebym mu opowiedziała. Opowiedziałam, co tam wiedziałam. Jak przestałam mówić, on mówi:
- Wis co? Ty jakżeś przez ta rzyka przechodziła, to żeś na pewno dolewała trocha wody. I dlatego Pan Bóg dał, że ci się to wylało.
- Wi, pani, no trocha to on prawdę powiedział. Jakem przechodziła przez ta rzyka, to żem dolewała trocha wody.



Kochane Bajle

Historia prawdziwa

Była ostra zima. Chył, sąsiad dziadków jechał z Okaliny saniami ze swą żoną Bają. Był kaleki, nie miał jednej ręki i lejce owija wokół swego kikuta.

Wąwozy jeszcze wtedy na Kani miały naturalne głębokości, a śnieg je zasypywał, że nie można było przejechać. Chciał górą wąwozu przejechać, omijając zasy i sanie się wywróciły, żony nie było widać w śniegu pod saniami.

Chył stanął i zaczął lamentować: - Żyjeś, moje kochane Baję, żyjesz ?!

Sąsiedzie wyskoczyli z domu, pomogli Chyłowi pomóc podnieść sanie i kochaną żoną Bajle.



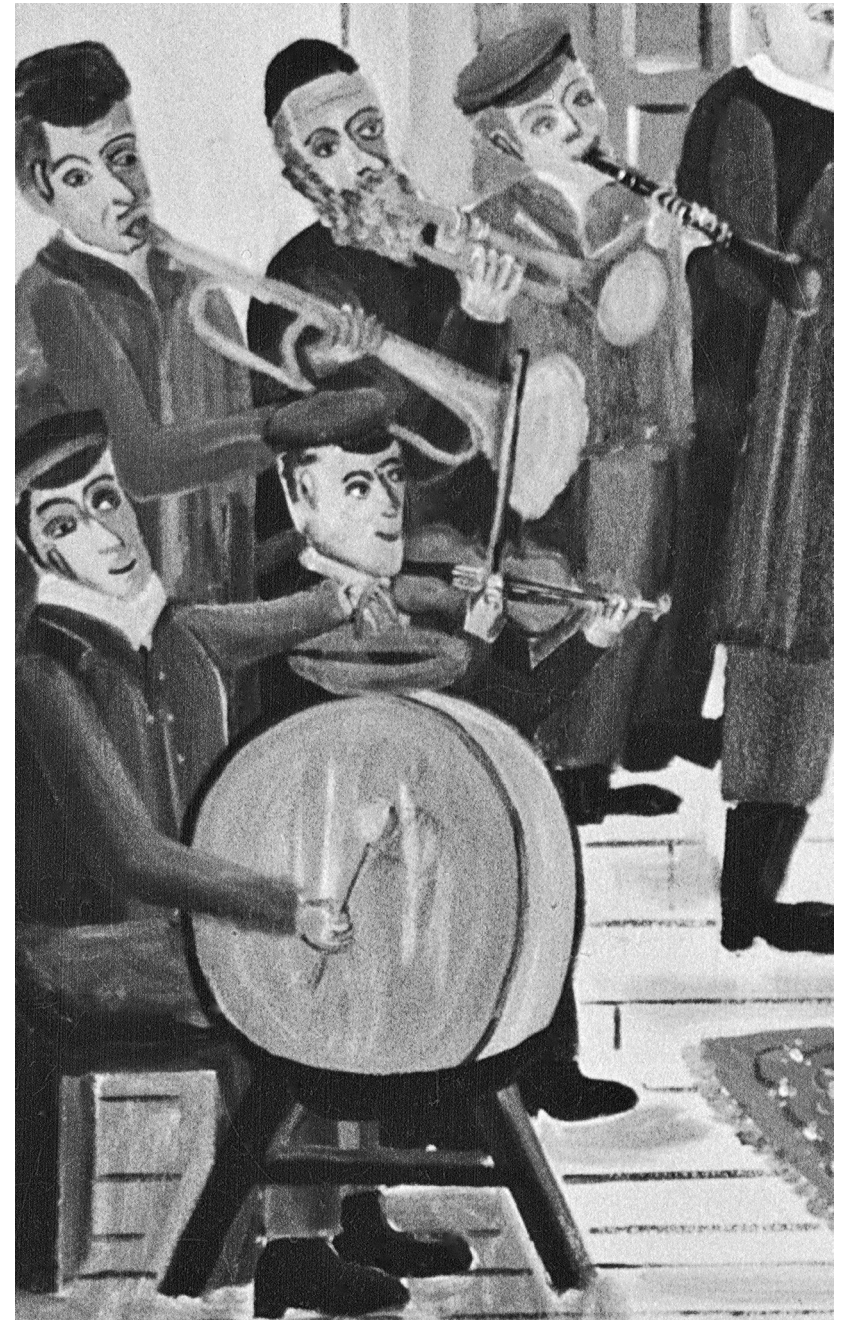
Klezmerzy z Apt

Fragmety wspomnień

W sobotnie wieczory Opatów rozbrzmiewał śpiewem chasydów. Powiadano nie bez powodu, że w Opatowie i kamienie potrafią śpiewać. Dopóki trwał ten świat, trwały też formy życia muzycznego, w którym „wszyscy Żydzi śpiewali: student nad Talmudem, krawiec szyjąc parę spodni, szewc łatając dziurawe buty i kaznodzieja wygłaszający kazanie” (A.I. Heschel)

W latach 80-tych XIX wieku powstała tu słynna kapela Chaimkie – Klezmera zwanego Lewakiem. W XX wieku jego miejsce zajął Arisz Lustig, założyciel miejscowego muzycznego rodu. Wraz z bratem Józefem założył kapelę, która grała nie tylko na weselach i uroczystościach żydowskich, ale też na balach i w okolicznych dworach. Miał Arisz Lustig 5 synów i córkę, wszyscy grali na instrumentach. Z całej rodziny Lustigów Holokaust przeżył tylko jeden syn Dawid.

Wesele było bardzo ważną okazją i nie byłoby udane bez chupy (rodzaj baldachimu) i klezmerskich muzyków. Klezmerzy grali nie tylko na samych weselach, ale też na procesjach weselnych. Było w zwyczaju przeprowadzanie panny młodej i pana młodego w dół ulicy pod weselną chupę. Ta procesja była nazywana „prowadzeniem do chłopaka”, prowadzono ją w smutku, ponieważ przed weselem wszystko było poważne. Użalanie się panny młodej (Bavaynen di kale) było ceremonią, podczas której ceremoniarz ślubny (badkhn) doprowadzał wszystkich do płaczu swoimi smutnymi rymami o końcu beztroskiej młodości panny młodej i o nadchodzących wyzwaniach małżeńskiego życia. Na moim obrazie przedstawiającym prowadzenie pana młodego jeden mężczyzna w tle niesie weselną chupę do domu panny młodej, gdzie ma się odbyć ceremonia, podczas gdy inny dźwiga czerwone krzesło potrzebne pannie młodej do siedzenia czasie rytuału zasłaniania jej welonem.



Fragment obrazu Mayera Kirschneblatta. Wesele garbuski

Klezmerzy grali także w różnych niezwykle okolicznościach. W kronikach Opatowa opisano zdarzenie z czasów dawnych, dziejących się długo przed moim urodzeniem. Najbogatszy mężczyzna w Sasowa (miejscowość koło Złoczowa nad Bugiem) wydawał za mąż swoją córkę. Zaprosił opatowskich klezmerów, aby grali na weselu. Byli uznawani za najlepszych muzyków w regionie i grali we wszystkich pobliskich miasteczkach. Ale w dniu wesela święty rabbi Mojżesz Lajb z Sasowa poczuł, jak traci siły. Wiedział, że nadchodzi koniec życia. Wezwał obie rodziny i błagał, żeby nie przesuwali wesela z powodu jego rychłego zgonu: „Proszę nie pozwólcie, aby moja śmierć zepsuła waszą radość (simkhe), waszą uroczystość. Bądźcie szczęśliwi, wtedy ja będę szczęśliwy.”

Po wymówieniu tych słów pożegnał się z życiem. Nic nie mogło zaburzyć wesela. Gdy przybyli opatowscy klezmerzy, zastali całe miasto w żałobie. Byli ciekawi, co jest przyczyną smutku i powiedziano im, że odszedł cadyk święty człowiek. Wesele odbyło się tak, jak o to poprosił rebe Mojżesz Lajb.

Opatowscy klezmerzy wspominali czas, gdy grali w Sasowie na weselu dla biednych ludzi (uremie khasene). Mówiono, że był tam stół z wglębieniami, gdzie opierał łokcie rebe Mojżesz Lajb. Potem każdy rebe odwiedzając miasto po śmierci cadyka, uważał za wielki honor usiąść w tym miejscu. Rebe Mojżesz Lajb powiedział wtedy opatowskim klezmerom, że jeśli umrze, chce być odprowadzony do innego świata przez tę samą melodię, którą zagrał na weselu dla biednych ludzi. Ale opatowscy klezmerzy zapomnieli dawno temu tę melodię. Chociaż chasydscy rebe nie umieli czytać ani pisać muzyki, skomponowali kilka cudnych melodii, które śpiewali swym następcom. Ludzie zabierali je do domów i w niedługim czasie melodie rozprzestrzeniły się po całej Polsce. Na szczęście opatowscy klezmerzy przypomnieli sobie tę melodię.

Jednakże był jeden problem: niektórzy Żydzi zakwestionowali legalność prośby rabiego. Wspólnota zwołała sąd żydowski (beit din), aby zdecydował, czy to jest legalne to, o co poprosił rabbi. Dwie rodziny, które zorganizowały wesele potwierdziły, że rabbi powiedział im tę samą rzecz, którą wcześniej powierzył opatowskim klezmerom. Każdy zrozumiał, że było to przedśmiertne życzenie rabiego. Podjęto decyzję, aby spełnić jego prośbę. Opatowscy klezmerzy ustawili się dookoła jego grobu i zagrali tę samą melodię, którą grali dawno temu na weselu żebraków. Tak to rebe Mojżeszowi Lajbowi towarzyszone w jego ostatniej drodze. Całe miasto odmówiło kadisz, wszyscy aniołowie odpowiedzieli „Amen”. Była to najbardziej niezwykła prośba. Ja sam nigdy nie słyszałem, aby muzyka klezmerska była grana na pogrzebie.

W czasie mojego życia były dwie klezmerskie orkiestry w Opatowie: Urisz Lustig stał na czele jednego zespołu, a Luzer Klezmer na czele drugiego. Urisz Lustig był słynnym klawecistą i skrzypkiem. Pięcioro z jego ośmiorga dzieci zostało muzykami. On i jego rodzina mieszkali na dole ulicy Szerokiej, obok mojego stryjecznego dziadka Pinkesa. Rodzina mieszkała na parterze, gdzie Urisz dawał lekcje muzyki. Można było słyszeć jak grali, gdy przechodziło się obok okien. Ta część ulicy była znana jako Klezmurim - gesl - ulica Klezmerów, ponieważ inni muzycy żyli także na tej ulicy.

Kronika Opatowa informuje, że Urisz Lustig nauczył się grać na klawecie w rosyjskiej armii. Po tym jak wrócił do Opatowa w 1880 roku, Urisza bardzo potrzebowano na chrześcijańskich uroczystościach zarówno w mieście, jak i w majątkach ziemskich polskiej szlachty. Składał regularne wizyty w domu organisty, który był śpiewakiem i pianistą. W późniejszym życiu Urisz grał też dla wędrownych żydowskich trup teatralnych, gdy przechodziły przez Opatów.

Lewakowie - inna słynna muzyczna dynastia opatowska także mieszkała na tej ulicy. Przez lata rodziny Lustigów i Lewaków żeniły się między sobą. Większość Lewaków żyła potem w Warszawie, gdzie grali w prestiżowych kawiarniach. Jeden syn był muzykiem w Filharmonii Łódzkiej, a drugi grał w Warszawskiej Orkiestrze Symfonicznej. Lewakowie skomponowali bardzo piękne tango, popularne w całej Polsce. Gdy usłyszeliśmy to tango, zaczęliśmy je śpiewać też w Opatowie.

Jednym z gałęzi rodziny Lewaków był Majer Wolf Lewak, syn słynnego Chaimkie Lewaka. Żył ze swoją żoną i czworgiem dzieci w Opatowie. Cała szóstka mieszkała w jednym pokoju, kilka drzwi dalej od Urisza Lustiga. Kiedyś wszedłem do domu Majera Wolfa i zobaczyłem, jak siedzi przy świetle świecy uderzając w struny skrzypiec i pisze muzykę. Jego syn powiedział mi, że ojciec komponuje. Majer Wolf był bardzo dobrym skrzypkiem. Jego utworem był „Der kanarik”, słynna imitacja głosu kanarka. Grał ten utwór tylko na czyjąś prośbę i stało się tradycją, że grał tę kompozycję na weselach.

Majer Wolf - miał pseudonimem Kompot - miał trzech synów i dwie córki, Rywkę i Balsze. Jednego syna, którego imienia nie pamiętam, nazywano Matka (nie wiem z jakich powodów). Drugi Awrumele miał pseudonim Szeroki, ponieważ był niski i gruby. Najstarszy syn Yankl był zwany Yanklem (Yankl oznacza żenić się w języku polskim), chociaż był singlem. Będąc niezbyt rozgarniętym mówił nonsensowne rzeczy takie np. „Jak się woda ożeni, to będzie czysta,” z tego powodu miał taki pseudonim. Yankl grał na skrzypcach, chociaż nigdy nie grał profesjonalnie.

W czasie mojego dzieciństwa Lewakowie w Opatowie nie posiadali już własnego zespołu. Grali w klezmerskim zespole Luzera: Majer Wolf na skrzypcach, jego syn Awrumele na trąbce; czasami też Awrum Włos (czyli Awrum Kuperberg) na skrzypcach; brat Awrama Włosa też na skrzypcach; Bajnisz bębniasta (Bajnisz Mojz) na bębnie, z cymbałami na górze; a Luzer Klezmer na puzonie albo na skrzypcach basowych.

Luzer Klezmer grał na kluczowym puzonie, a nie na puzonie ślizgowym; umiał także grać na skrzypcach. Żył w mieszkaniu w naszym podwórku. Chodziłem do niego na lekcje gry na skrzypcach. Uczył także niektórych uczniów chodząc do ich domów. Żeby wzmocnić swój dochód, kupował i sprzedawał skrzypce; ja od niego kupiłem skrzypce. Trudnił się też naprawą skrzypiec. Posiadał stalowe narzędzie w kształcie litery s z kształtem litery v na końcu, którego używał do instalowania „duszy”. Rzeźbił także drewnianą „duszę” z kawałka drewna wkładając go do v i potem wprowadzał do skrzypiec przez jedną szparę dźwiękową w kształcie litery s. Wymieniał też struny w smyczkach.

Majer Wolf był tak biedny, że oddał jedną ze swoich córek Balsze Luzerowi Klezmerowi na wychowanie. Tak jak wspominałem wcześniej w starym kraju nie było adopcji. Każdy miał w swojej rodzinie biednego krewnego, który posiadał bardzo dużo dzieci. Jeśli byłeś bezdzietny, to szedłeś do nich i proponowałeś, żeby oddali ci jedno z dzieci na wychowanie. Rodzice cieszyli się, że mieli jedną gębę mniej do wykarmienia. Ty dokonywałeś wyboru czy to chłopiec, czy dziewczynka, w jakim wieku i które z nich lubisz. Mama pakowała parę ciuchów, które dziecko posiadało i dziecko odchodziło. Jedna z siostr mojego dziadka od strony matki, Mime Rywka była bezdzietna i dlatego wychowywała dwoje dzieci z rodziny swojego męża. Mój dziadek chciał, żeby ona wzięła bratanka Uma, syna Khama Burekhsa. Uma, który był moim drugim kuzynem i jednym z moich najlepszych przyjaciół - miał w tym czasie około sześć lat - spakował swój bagaż i wyruszył w podróż do niej. Nie było najmniejszego poświęcenia: ona mieszkała w Wierzbniku (Starachowice) pomiędzy Drildz (Iłżą) i Apt (Opatowem) i zabierało to parę godzin, żeby tam dotrzeć. Mój dziadek błagał swoją siostrę: „Bierzesz dziecko z rodziny męża, weź także jedno z naszej rodziny”, ale bezskutecznie. Przyjęła już dwoje dzieci i musiała zdecydować, że to wystarczy, ale zgodziła się brać Uma na kilka tygodni każdego lata, aby go podtuczyć. Miała tam restaurację, bardziej w stylu gospody. Byłem zazdrosny, gdy Uma szedł do Wierzbnika, aby spędzać tam lato. Skarżyłem się mojej mamie: „Dlaczego nie mogę tam pójść? Jestem takim samym krewnym jak on!” Mama odpowiadała: „Jesteś za mały, żeby to zrozumieć. Gdy będziesz

starszy, wyjaśnię ci to”. Ale nigdy tego nie zrobiła. Zrozumiałem istotę sprawy, gdy miałem dwanaście lat. Jeśli tak jak Majer Wolf Lewak nie możesz sobie pozwolić, żeby wychować swoje dzieci, próbujesz umieścić je w innej rodzinie. My nigdy nie byliśmy zmuszeni do tak desperackich środków.

Innym wydarzeniem było to, jak to się stało, że Baltsze była wychowywana przez Luzera Klezmera. Awrum Włos, najlepszy skrzypek w mieście, był zauroczony Baltsze i mieli ze sobą pewien rodzaj relacji. Ona była bardzo dobrą skrzypaczką (w swoim mniemaniu). Często słyszałem, jak grali na skrzypcach w duecie; pięknie wychodziła ich wspólna gra. On i jego cała rodzina byli znani pod pseudonimem Włos. Pewnego razu brat Awruma miał koncert na Upper besmedresh i poprosił, abym mu pomógł; było to przyjęcie dla mężczyzn i graliśmy muzykę do tańca. Luzer Klezmer nauczył mnie, jak należy czytać nuty, ale nigdy nie nauczył mnie teorii tak, więc gdy brat Awruma poprosił, aby zagrać pewien akord, nie wiedziałem, o czym on mówi i musiał mi pokazać, które akordy grać. Grałem na drugich skrzypcach po prostu umpa umpa. Było nas tylko dwóch: on był solistą, a ja go wspierałem.



Fragment z książki Mayera Kirshenblatta, Barbary Kirshenblatt-Gimblett „They called me Mayer July: painted memories of jewish childhood in Poland before the Holocaust”, California. 2007, s. 327-331.

Tłumaczenie: Joanna Sobczyk

Karmelki od Perelmutera

Początki cukierka opatowskiego sięgają 1933 roku. Wtedy to powstał pierwszy zakład rodzinny wytwarzający karmelki w nowo wybudowanym domu. Jego właścicielem był Lejzor Perelmuter (ur. 1896 r.), którego małżonką była Estera (ur. 1900 r.) z domu Wolfowicz. Mieli troje dzieci: córkę Chanę Idessę (ur. 1927 r.) oraz synów Moszka Mendla (ur. 1924 r.) i Majera (ur. 1928 r.). Mieszkali przy ulicy Ogrodowej 14, w murowanym piętrowym domu, gdzie też mieścił się niewielki zakład rodzinnej produkcji cukierków.

Dodatkowo pomagali im rodzice Estery, Abram Szyja Wolfowicz i Sura Mirla Wolfowicz, którzy z nimi mieszkali. Początkowo firma zajmowała się produkcją karmelków według starego rodzinnego przepisu. Dominującą rolę odgrywała praca ręczna. Perelmuterowie wydzielili specjalne pomieszczenie do produkcji. W kuchni karmelarskiej, w urządzeniach zwanych wyparkami, z cukru, syropu glukozowego i wody gotowano masę karmelkową. Gorącą masę specjalnym wózkiem transportowano na stół karmelski, gdzie schładzano ją do temperatury nieco ponad 80°C. Jednocześnie w ogromnych misach – melanżach rozcierano orzechy z cukrem, kakao, mlekiem i tłuszczem na puszystą masę. Tak powstawało nadzienie.

Produkcja nie była duża, więc cukierki sprzedawano do sklepów z artykułami spożywczymi w Opatowie i okolicznych miejscowościach.

Warto w tym miejscu nadmienić, że według „Księgi adresowej z 1930 roku” w mieście było siedem sklepów spożywczych: pięć żydowskich (Bromberga, Kaca, Lilenbauma, Wajnberga i Wajsbłuma) oraz dwa polskie (Niewójta i Paradowskiego).

Dodatkowo słodycze sprzedawano w sklepach kolonialnych: Borencwajga, Wajcbluma i Sroki. (Szczególnie ten ostatni zasługuje na naszą uwagę, gdyż był jednym z pierwszych polskich sklepów, który powstał w 1892 roku, co podkreślano na opakowaniach.)

Cukierki u Perelmutera szykownie pakowano do papierowych torebek różnej wielkości i polecano się dalszej pamięci.

Podczas II wojny światowej rodzina Perelmuterów początkowo prowadziła

firmę bez przeszkód. Dodatkowo uruchomiono sklep z drobną sprzedażą artykułów spożywczych, cukierków i wody sodowej.

Dopiero na początku 1942 roku zakład został przejęty przez niemieckie władze okupacyjne i zmieniono jego nazwę na „Perła – wyrób cukierków i ciastek”.

Rodzina Perelmuterów została wywieziona do Treblinki i zamordowana wraz z innymi żydowskimi mieszkańcami Opatowa. Maszyny z Fabryczki karmelków wywieziono do Radomia.

W ten sposób kończy się historia rodziny Perelmuterów, a tym samym pierwszy rozdział opatowskich cukierków.



Koniec świata na ulicy Łagowskiej

Pisząc o Żydach mieszkających w Opatowie zazwyczaj pokazuje się centrum miasta: rynek – dziś Plac Obrońców Pokoju (kiedyś – Pl. Wilsona), ulice Wąską, Szeroką (kiedyś ul. Berka Joselewicza), Staro Wałową i Zatylną. W tym obrazie z pola widzenia giną ci, którzy mieszkali na przedmieściach, bo nie pasują do stereotypowego obrazu Żyda.

Obrzeża – peryferie miasteczka przyrastają powoli, zawsze prowadzą gdzieś poza, kończą się w polach, na łąkach, giną w wąwozach. Przedmieście bliższe jest krajobrazowi wiejskiemu niż miejskiemu. Tak było i jest w Opatowie. Niemal każdy na przedmieściu miał ogród, podwórko z kurami, czasem i dziś pieje tu poranny kogut. Do niedawna zobaczyć można było i prawdziwe zabudowania gospodarcze, a konie, krowy nie należały do rzadkości. Każdy miał swój kawałek ziemi lub dzierżawił go w granicach lub poza granicami miasteczka.

A przedmieście – w odróżnieniu od centrum – nie zmienia się szybko, zostają te same rzeki, domy, ogrody, tylko ludzi mieszkających tu dawniej brak... Kiedyś (dziś także) chcąc z przedmieścia Opatowa udać się na rynek, powiadało się – idę do miasta.

Ulica, którą chcę odbyć podróż w czasie, prowadzi z miasteczka na zachód ku Łagowowi. Zmieniała ona często swą nazwę: najpierw przed wojną Łagowska, potem Legionów, w czasie wojny – Młyńska, potem na powrót Legionów (od 1948), a od lat 50-tych Armii Czerwonej aż do 1990, kiedy to wróciła do przedwojennej nazwy – ulica Legionów. Będę używać dwóch skrajnych nazw zamiennie – ulica Łagowska i ulica Legionów, bo do dziś zwyczajowo tak się mówi. (Analiza samych nazw ulicy to ciekawy trop polityki historycznej zmieniającej się władzy lokalnej i państwowej.)

Aby wejść na główny zachodni trakt od miasta – na ulicę Łagowską, trzeba koniecznie przekroczyć rzeczkę – dopływ Opatówki, płynący zakolami wyżłobionymi w lessowym wąwozie od strony Marcinkowic, która łączy się przy dawnej posesji Mandelbauma z Opatówką (Łukawką), zdążającą od stóp Góry Truskolaskiej i dalej Doliną Opatówki zmierzając do Wisły.

Przedmieście zachodnie Opatowa leży w widelkach tych dwóch rzek. Niby niedaleko stąd do kolegiaty i rynku, ale żyje się tu własnym rytmem na uboczu od centrum miasta. A kiedy z przeciwnej strony – jadąc od Łagowa

- wjeżdżało się do Opatowa, trzeba było zjechać ostro w dół, by zanurzyć się w lessowym wąwozie. Kiedyś – przed erą samochodowej dominacji – ta stroma droga zmieniała się zimą w naturalną zjeżdżalnię dla sanek, bezpieczną, bo ruch był niewielki, przejeżdżały tylko sanie konne, rzadko samochody. A śniegi bywały wysokie, mrozy tęgie, sanna przednia.

Przed II wojną światową i długo po niej tą drogą od Łagowa w każdą środę na targ ciągnęły z okolicznych wiosek fury ze zbożem, bydłem, kobiety z kurami, obładowane koszarami z jajami, nabiałem zawiniętym troskliwie w liście chrzanowe...

Ale wróćmy na mostek na rzeczce na początek ulicy Łagowskiej, a w czas przeszły, przedwojenny przeniosą nas wspomnienia Mosze Grinsteina:

„Rzeka zaczynała się jako mały strumyk, zasilany przez inne źródło, daleko za chrześcijańskim cmentarzem, i wiała się wolno obok domu Borkowskiego (wieloletniego burmistrza Apt), obok Szkoły Polskiej przez ogród Jankiela Badera, przecinała drogę Łagowską pod mostem i przepływała pomiędzy budynkami fabryki mydła, świec i chemikaliów Mandelbauma, aż do drogi na Ostrowiec, gdzie wielki żelazny most prowadzi do Bramy z wysokim historycznym murem (...).

W każdy Szabas Żydzi z Apt, szczególnie młodzi, wychodzili na pole nawadniane przez rzekę, gdzie rosła piękna, dzika roślinność. Tu mieli piknik, rozkładali się na trawie i cieszyli się szabasowym odpoczynkiem pod błękitnym niebem. (...)”

Jak bardzo życie Żydów związane było z tymi rzeczками, można zobaczyć na obrazach Mayera Kirschenblatta – wyprawy na majówkę, kąpiele, łowienie ryb. Pamiętam w czasach 60-i 70-tych, że wciąż rzeka była żywa, przyciągała dzieci i młodzież. Dziś płynie smutno, z daleko omijana, mało użyteczna.



Zanim w tej wędrówce przekroczymy most na rzece, na chwilę zatrzymajmy się tuż przed nim na ulicy Łagowskiej 2. Tu gdzie dziś rośnie dziki i gęsty zagajnik, a czasem kryją się wstydlawie w bezpiecznych zaroślach amatorzy piwa, stała mydlarnia Lejzora Mandelbauma, część większego przedsiębiorstwa pod nazwą „Kantoria”. Tu produkowano znane w Polsce mydło palmowe marki „Słoń”.

Zakład został założony w 1893 roku, a potem po ojcu przejął go syn Mieczysław Mandelbaum – inżynier chemik. Zakład „Kantoria” miał jeszcze olejarnię na ulicy Kilińskiego. Z reklam firmowych można wyczytać, że produkowano olej: kokosowy, rycynowy, rzepakowy, lniany, konopny i pokost oraz oleiny, gliceryny i stearyny, a także świece stearynowe i parafinowe.

Mieczysław Mandelbaum z rodziną miał dom w Warszawie (na ul. Ceglanej 9/tel. 184-72) i też tam dział mydeł toaletowych, kosmetyków i perfum.

Duże straty (sięgające 700 000 złotych) spowodował pożar w 1938 roku w Mydlarni, wskutek którego 75 % zakładu zostało zniszczone (ze sprawozdania z 2 IX 1938 roku ze Starostwa). Opowiadano mi w rodzinie, że temperatura palącego się tłuszczu była tak wysoka, a kawałki rozżarzonego tłuszczu tak mocno strzelały w powietrze, że obawiano się o dom dziadków, choć był w miarę oddalony i polewano go wodą.

Do legendy opatowskiej należy opowiedzieć, że sam właściciel Mandelbaum obserwował pożar z góry z samolotu, którym krążył nad Opatowem. Ile w tej legendzie prawdy, nie wiadomo.

Na zdjęciach z czasu wojny widać piękną ruinę, mury z wypalonymi oknami budynku zakładu. Część mieszkalno-biurowa od strony mostu ostrowieckiego ocalała, odbywały się tam nawet zajęcia tajnych kompletów (opowieści Stanisławy Filarowskiej). Inne części Zakładu „Kantoria” działały podczas wojny pod zarządem niemieckim.

Mieczysław Mandelbaum z żoną Ireną i synem Ludwikiem opuścił Polskę po wybuchu wojny w 1939 roku i przez Rzym dotarł do Palestyny.

– Mądrze zrobił, w porę uszedł przed najgorszym! – komentowała moja rodzina.

Z paszportu nr 729/12/39 wydanego przez Ambasadę Polską w Rzymie 1 grudnia 1939 roku można dowiedzieć się, że urodził się on w Opatowie w 1899 roku. Był średniego wzrostu, miał ciemne włosy i niebieskie oczy. W znakach szczególnych zapisano: brak palców lewej ręki.

W paszporcie ojca Mieczysława jest też zdjęcie syna Ludwika, 6-letniego chłopca, poważnie i uważnie patrzącego na fotografa oraz żony Ireny – pięknej, uśmiechniętej kobiety.

W porę wyjechali, zanim drzwi Historii się zatrzęsęły...



Tuż za mostem (idąc od miasta) po lewej stronie stał duży drewniany parterowy budynek – ul. Łagowska 1, zwany starą mykwą. W XIX wieku była tu żydowska łaźnia, na planie z 1864 roku (znalezionym w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie) opisano jej położenie: „nad rzeką za Miastem”. Mayer Kirshenblatt wspomina, że był w niej ze swoim dziadkiem w końcu lat 20-tych XX wieku i zażywali w niej kąpieli przed szabatem. Przed drugą wojną urządzono nową mykwę przy ulicy Iwańskiej, a stara służyła jako dom starców, którym opiekowała się gmina żydowska. (W spisie właścicieli budynek ten należał do Izraela Rozenberga).

W latach 30-tych mieszkali tu starzy, samotni ludzie, którzy nie mieli rodziny. Moja ciotka Helena wspominała, że idąc do tzw. czerwonej szkoły za mostem (w latach 1932-36), codziennie mijala ten dom. W ciepłe dni na ławeczce przed domem siedziała stara Żydówka i robiła na pięciu drutach rękawiczki. Młodą dziewczynę bardzo te robótki fascynowały. Dom ten już nie istnieje, w czasie wojny został spalony. Stał w złym miejscu tuż koło mostu, który Niemcy cofając się przed nacierającym od wschodu frontem w styczniu 1945 roku wysadzili w powietrze.

Po wojnie na placu po starej mykwie z tyłu stał transformator, a od frontu ktoś na skrawku ziemi sadził kartofle i warzywa.

Po tej samej stronie ulicy – Legionów 3 – stoi duży murowany młyn Izraela Rozenberga. Zaliczał się on do najbogatszych Żydów w Opatowie (obok rodziny Mandelbauma). Młyn działał jeszcze w 1940 roku, a zarejestrowany był wtedy jako „Młyn motorowy. Bracia Goldman i Rosenberg”. W książce telefonicznej z 1938 roku miał numer telefonu 35. W ostatniej książce telefonicznej z 1941 i 1942 (gdy Niemcy zabronili Żydom prowadzić przedsiębiorstwa) ogólnie został określony jako handel, ale miał telefon numer 30.

Po wojnie sam młyn długo był czynny. Ustawiały się przed nim kolejki furmanek ze zbożem do zmielenia. Mąkę robiono w dwóch sortach: pytłowa i poślednia. W otwartych szeroko wrotach stał biały od mąki młynarz – pan Sadaj i jego „pomocnik” – umączona pani Majewska.

Dziś w dawnym młynie wyremontowanym i unowocześnionym działa hotel i restauracja – Miodowy Młyn, w nazwie przechowując pamięć historii obiektu.

Po drugiej stronie ulicy – Legionów 4 stoi dom Rozenbergów. Zbudowany został przed wojną. To duży, nowoczesny dom, z czerwonej cegły, wysoki parter z rozbudowanym mieszkalnym poddaszem. Parter domu wynajmował przed wojną rejent opatowski pan Byczkowski, a gospodarze zajmowali górę.

Rodzina Rozebergów była zasymilowana. Dzieci posyłali do Gimnazjum Koedukacyjnego im. Bartosza Głowackiego. Na zebraniu Rady Rodziców z 15.11.1931 roku obecni byli oboje rodzice – Izrael i Matla Rozenbergowie (według protokołu z archiwum szkolnego). Podpisali się też pod protestem rodziców wobec próby odwołania księdza Antoniego Pruegla ze stanowiska dyrektora gimnazjum. Ich córka uczyła się grać na pianinie u organisty z kolegiaty opatowskiej.

W 1940 roku do Rozenbergów przyjechała rodzina z Puław Fajkuchen: Abram Hersz (ur. 1898) i Łaja Szosia (ur. 1895) wraz z synem (ur. 1924) i mieszkali tu do sierpnia 1941 roku, kiedy to wszyscy musieli opuścić ulicę Łagowską i przenieść się do getta.

Po wojnie w tym domu dach nad głową znalazła grupa ocalałych z Holocaustu Żydów. W spisie meldunkowym znaleźć można 15 osób.

W dniach 10 i 22 sierpnia 1945 roku doszło do bandyckich napadów na mieszkańców domu. Śmierć poniósł Lejb Zylberberg mający 53 lata (urodził się w Opatowie w 1892 roku). Strzelanina była tak wielka, że sąsiedzi z okolicznych domów pochowali się w piwnicach, myśląc, że to następna wojna. Żydzi ci poczuli się zagrożeni i opuścili ten dom i Opatów.

Po wojnie na parterze budynku mieściła się Przychodnia Zdrowia, a potem Przychodnia Przeciwgruźlicza, górę zajmowali prywatni właściciele. Dziś całość jest w prywatnych rękach, a dół zajmuje sklep spożywczy..

Obok domów Rozenbergów – ul. Legionów 8 stoi murowany dom, piętrowy, przed którym zawsze stała figura, stąd mówiło się „dom za figurą”. (Dziś trochę przesunięto ją w stronę domu Rozenbergów). Wystawiona została w 1848 roku przez legionistę Napoleońskiego w formie krzyża z napisem: „Józef Korotyński na chwałę Boga przedwiecznego”.

Właścicielem tego domu przed wojną był Lejzor Wrocławski, który zajmowała się handlem. Mieszkał tu także z rodziną Szlama Dawid Wrocławski, krawiec. Na parterze domu mały sklep spożywczy, zajmujący niewielkie pomieszczenie z wejściem od ulicy, należał do Joska Wrocławskiego. W domu mieszkali różni lokatorzy. Jednego udało mi się ustalić. Z pewnością mieszkał tu Alter Działoszycki. W pismach urzędowych często występuje jako handlarz. W rejestrze z 1940 roku widnieje jeszcze wpis, że skupuje on nasiona i zboża, ale w sierpniu tego roku zlikwidował swą działalność.

Miał on siostrę Piwę z Działoszyckich Herszman, która 17 marca 1942 roku urodziła córkę Leę, a brat zgłosił ten fakt do urzędu miasta.

W księgach Urzędu Miasta rejestrującym zgony Alter Działoszycki pojawia się jako świadek kilka razy. Dnia 12.08.1940 roku o godzinie 11 „stawili się Alter Działoszycki, lat 33, i Pinkwas Ajzenman, lat 37, obaj handlarze i oświadczyli, że w dniu 12.08.1940 roku o godz. 2 zmarł w szpitalu urazowym Zysman Frajlich, syn Jakuba Joska i Ruchli z d. Ajenberg, urodzony 3.08.1930.”

W 1942 roku Alter zaświadczył też o śmierci na zapalenie płucnej Josefa-Barucha Szrajbmanna oraz na tyfus płamisty i obrzęk płuc Beniamina Wajnberga.

Alter Działoszycki był bardzo aktywny, na zdjęciu (w książce A.Żychowskiego s. 445) sprzed 1939 roku widać go na zdjęciu Betaru¹.

1. Była to organizacja syjonistyczna, prawicowa, chciała stworzyć nowoczesnego człowieka, nowoczesnego Żyda, którego ojczyzna jest w Palestynie. Przygotowywali się do wyjazdu ucząc się hebrajskiego, trenując sport, ucząc się rolnictwa w kibucach. Mieli metody bardzo podobne do harcerstwa, a za wzór brali Józefa Piłsudskiego.)

W Urzędowej Książce Telefonicznej Generalnego Gubernatorstwa z 1941 roku Alter miał własny numer telefonu 58 (a numerów nie było wtedy wiele!).

W czasie wojny w domu na Legionów 8 został zameldowany Nachman Działoszycki (ur. 1863 w Wislicy), który przybył do Opatowa z Pacanowa 1 listopada 1941 roku. Być może był on ojcem Altera. Że sam Alter odznaczał się wysokim wzrostem, dowiedziałam się z relacji opisującej przybycie opatowskich Żydów do Treblinki. Stał przy małym zakratowanym okienku wagonu i głośno czytał nazwę stacji końcowej – Treblinka.

Dom na Legionów 8 stoi do dziś. Do lat 80-tych w sklepiku Joska działał sklep spożywczy „Społem”. Dom przeszedł na skarb państwa i mieszkają tam różni lokatorzy. Niewiele zmieniły się mieszkania – są to jedno – lub dwu izbowe, z piecami. W podwórku stoją niewielkie oficyny i szereg komórek. Przy Opatówce – od północy oblewającej podwórko – jak przed wojną jest studzienka – źródło z dobrą wodą pitną.

Po drugiej stronie ulicy, troszkę dalej pod numerem Legionów 13 stała jeszcze do niedawna obszerna kamienica. Był to dom murowany, parterowy z rozbudowanym poddaszem przeznaczonym na mieszkania, z jednej strony domu wykorzystano nierówność terenu i zbudowano suterенę, też mieszkalną. Na odkrytym bez dachu balkonie od podwórza budowano na Święta Namiotów z gałęzi kuczkę.

Dom należał do Szmula Zalcmana. Mieszkania w nim były jedno lub dwuizbowe (pokój i kuchnia), a mieszkwały w nich liczne rodziny. (Wg spisu z 1931 roku w Polsce na mieszkanie przypadało 4,9 osoby, a ogółem w mieszkaniach 2-izbowych gnieździło się 79,4% mieszkańców Rzeczypospolitej).

W rejestrach właścicieli domu można znaleźć: Szmula, Szlamę i Jankiela (Jakuba) Zalcmanów. W czasie wojny zameldowane tu było więcej osób.

Mieszkała tu Maria Glika Fajnkuchen (ur. w Opatowie w 1921 roku), która przybyła z Puław; rodzina Hochmanów (też z Puław) – Bencjan z żoną Esterą i maleńką córką Rut oraz krótko przybyła z Łodzi rodzina Kupferów – Chaim, Frajda wraz z małą córką Łają.

Szmul Zalcman był handlarzem zboża, a w środku kamienicy miał od frontu mały sklepik spożywczy prowadzony przez żonę; bardzo skromny, połączony z mieszkaniem, już za jajko można było coś kupić.

W pierwszej sieni po lewej stronie mieszkała stara młynarka, wdowa – Hinda Necka Goldmanowa. Po świętach Pesach przynosiła do sąsiadów – moich dziadków – macę. Mama zapamiętała stąd króciutki wierszyk w jidysz:

„Mace cace, brojt nie cace”.

Jankiel i Szloma Zalcmanowie handlowali zbożem z sąsiadami, bo wielu mieszkańców z ulicy Łagowskiej miało pola uprawne. W podwórku domu stały murowane komórki, gdzie mieszkańcy trzymali opał. Dom nie miał ani kanalizacji, ani nawet studni w podwórzu. Jeszcze po wojnie nowi lokatorzy tego domu chodzili po wodę naprzeciwko do Kulikiewicza, a brudną wodę wylewało się do rynsztoka. Około 2000 roku – relacja pani Jadwigi Wróblewskiej – pojawił się na Łagowskiej potomek Szmula Zalcmana z rodziną, w chasydzkim stroju (z Kanady) i szukał kogoś z rodziny. Pytał ją, czy ktoś wrócił po wojnie. Zapadło ciężkie milczenie.

Kamienica w języku potocznym nazywana była pożydowską jeszcze długo po wojnie. Służyła za mieszkanie wielu rodzinom, a warunki życia nie różniły się od tych przedwojennych. Nie robiono remontów, jedynym „osiągnięciem” pod koniec lat 90-tych było doprowadzenie wody. Powoli wysiedlano lokatorów albo sami się wynosili. Trwało to do 2018 roku. Urząd Miasta sprzedał dom w prywatne ręce, który został szybko zburzony i pozostał po nim tylko skrawek czerwonego muru granicznego z sąsiednią posesją.

Na chwilę z ulicy Legionów zboczmy w lewo w ulicę Dorzeczną. W domu się mówiło na tę uliczkę Wągródki, może dlatego, że z ulicy Legionów schodzi się wąwozem do rzeczki i dalej w prawo skręca ku Marcinkowicom.

Na Dorzecznnej 4 w małym domku, raczej domeczku, mieszkał Abram Icek Zylberman, który był z zawodu murarzem. Niewiele o nim wiemy. Dziś mały plac został włączony do sąsiedniej posesji.

W czasie wojny w 1940 roku pod swój dach przyjął Abram trzyosobową rodzinę Kupferów z Łodzi z małym dzieckiem, a także w 1941 roku Lejbusia Sztarkmana z Warszawy. Jak się tam pomieścili?

Tuż przed domem Abrama rzeczka zdążająca od Marcinkowic robiła piękne zakole, rozlewne, by dalej zmierzać leniwie ku miasteczku.

Płukano w tej rzece upraną bieliznę jak przed wojną tak jeszcze w latach 70-tych XX wieku, a przed wojną Żydzi stali nad nią i modlili się w święto Rosz-ha-Szana, zwane też Świętem Trąbek, czyli w Nowy Rok żydowski. W czarnych chałatach i w czarnych kapeluszach wyglądali jak na obrazie Gierymskiego (w proporcji prowincjonalnego miasteczka). Jednym z rytuałów tego święta jest wyrzucanie grzechów (taszlich), opróżnianie kieszeni ubrania z wszelkich okrucich i paprochów. Nie każda rzeka nadaje się do przyjęcia grzechów. Musi płynąć i muszą w niej żyć ryby. A w tej pływały rybki, a nawet raki (nawet w latach 70-tych XX wieku!). Wody rzeczki niosły grzechy do Opatówki, dalej do Wisły i do morza. Żydzi kiwali się jak płonąca świeca

nad rzeczuką i modlili się tu przez stulecia. Dla sąsiadów mimo długiej obecności wciąż byli obcy, bo nie znali ich języka, kultury i religii.

W Opatowie przed wojną było wielu antysemitów, a w edukacji dzieci antyżydowskie wierszyki podsycaly te nastroje. Dlatego w tych rozmodlonych Żydów chłopcy rzucali bryłami. Gdyby rozumieli religijne znaczenie tego rytuału, może inaczej by się zachowali?

Po wojnie brzeg rzeczki wyłożono macewami z kirkutu, przywleczonych z drugiego końca miasteczka, a ponieważ nie było w tym miejscu mostu, fura z Marcinkowic przejeżdżały wbród rzeczukę, a ludzie przeskakiwali z macewy na macewę, nie zastanawiając się, po czym depczą... Dziś jest tu mostek, a kamienie nagrobne zniknęły w okolicy.

Wracając na ulicę Legionów, stańmy przed nieistniejącym domem pod numerem 26. Był tu drewniany, mały dom, 2-izbowy, przytulony plecami do lessowej ściany wąwozu. Właścicielem skromnego domku był Mendel Morelenbaum. Zajmował się z żoną Esterą skupem zboża i nasion, prowadzili też skład do przechowywania towaru (położony powyżej domu na lessowej grębie). W „Księdze adresowej firm z 1930 roku” już widnieje jego firma.

W swych wspomnieniach Mayer Kirshenblatt opowiada o odwiedzinach u dalekich krewnych swej matki, którzy na Łagowskiej mieli drewniany domek. Być może to o nich pisał. Zapamiętał, że wokół rosły krzaki, drzewa (w pamięci zachował piękne bzy, które na Łagowskiej rosły w każdym ogródku). Kuzyni owi kupowali krowy, hodowali je jakiś czas, a potem sprzedawali. Do wodopoju w rzece na Dorzecznnej mieli blisko. Niezapomniany smak – wspominał Mayer - miało zimne mleko w skwarzy, letni dzień.

Na tej posesji na rogu ulicy Łagowskiej i Zochcińskiej stała (i nadal tu jest) studnia z korbą. Morelenbaumowie byli chasydami, z sąsiadami dobrze żyli. Z relacji sąsiadki z vis a vis Jadwigi Wróblewskiej w dzień wysiedlenia Żydów z Opatowa przez Niemców (22.10.1942 r.) stała ona na rogu ulicy Kilińskiego i Sandomierskiej i poznała Medla w tłumie ludzi. On uklonił się jej z daleka ze smutnym uśmiechem, jakby żegnał się z sąsiadami na zawsze.

Ze studni Morelbaumów po wojnie długo korzystali sąsiedzi, nawet niektórzy dźwigali dwa wiadra zawieszone na jarzmach do domu na samej gorze ulicy Łagowskiej. Dom ten już od wielu lat nie istnieje.

Po sąsiedzku na Legionów 28 stoi dom Udli, córki Morelenbauma, z charakterystycznym ściętym jednym rogim. Jest to dom murowany, partelowy, z rozbudowanym poddaszem. Obok stoi spichlerz i stajnia. Jako właścicieli w dokumentach przedwojennych zapisano: Grojsman Kalma—Mendel und Morelenbaum Szmul und Eckerland.

Dom tylną ścianą przytulony jest do lessowej skarpy wąwozu. Mieszkała

tu Udla z mężem Nachmanem Grojsmanem, a na pięterku, na stryszku brat Udli – Szmul Morelenbaum.

Na rogu (tym ściętym) Udla miała mały sklepik spożywczy, łączący się z jej mieszkaniem.

Do następnego domu musimy się wspiąć pod górę. Idąc w tym miejscu Łagowską czuje się zarys niegdysiejszego wąwozu lessowego, spadzisty i wymagający wysiłku. Stoimy przy Legionów 29.

W spisie właścicieli tego domu z 1940 roku figuruje Icek Zalcman (handlarz zbożem) mieszkający na Joselewicza 64. W spisie powojennym (1957) jako właściciele zostali zapisani: Szmul Lubliner i Stanisław Rembisz.

Był to dom drewniany, parterowy, 3-izbowy, stojący frontem do ulicy. Miał charakterystyczne okiennice. W podwórku stał mały domeczek, gdzie mieszkał Choim, o którym żadne spis nie wspomina. Po wojnie długo ta chatka służyła za dom pani Majowej. Dom Zalcmana niedawno został rozebrany.

Tuż za nim na Legionów 31 była wysoka skarpa – znów ślad po wąwozie - na której stał drewniany dom 4-izbowy, w każdej izbie mieszkała inna rodzina z kilkorgiem dzieci, a w sieni stały 4 kozy, należące do każdej z rodziny. Kozy – żywicielki w dzień pały się na rozległej skarpie, a na noc chowały w sieni.

Dom ten w połowie należał do Froima Grynblatta, a w drugiej do Leona Olbrychta. Do posesji należała duża, głębinowa studnia w dole tuż przy drodze do Łagowa. Dziś zupełnie zniknęła skarpa, dom na niej i studnia (pewnie woda płynie nadal pod nieustannie rozszerzającą się drogą). Dom ten stał jeszcze po wojnie, potem został rozebrany i dziś ślad po nim zaginął. Został tylko w pamięci mojej rodziny.

Z tym domem łączy się też rodzinna opowieść. Grynblatt w tajemnicy przed żoną sprzedawał kawał ziemi i za to kupił córce bilet do Ameryki. Kiedy żona się o tym dowiedziała, przybiegała na podwórko do dziadków i lamentowała:

- Oj, wy katoliki, katoliki!

Nie mogła wybaczyć straty ziemi. Jeszcze wtedy nie wiedziała, że to uratowało córkę przed Zagładą.

Ostatnim domem, który trzeba odwiedzić w naszym spacerze, to dom przy Legionów 52. Stoi do dziś – murowany, parterowy o 3- izbach, ze stodołą i murowanym chlewem, a za domem - z dużym sadem. Należała ta posesja do Izraela Morelbauma, brata Udli Grojsman (mieszkającej na dole wąwozu przy Legionów 28). Nazywano go imieniem Srułka, bo to zdrobnienie do imienia Izrael.

Izrael miał ziemię i prowadził gospodarstwo, a przy tym prowadził działalność gospodarczą, w 1940 roku w spisie znalazłam tego ślad: skup i skład zboża i nasion.

W czasie wojny w tym domu został też zameldowany Chaim Mordka Goldman z Ostrowca (1941), który potem wrócił do siebie. A także figuruje tam Jakub Moszek Frynger (ur. w 1912r. w Warszawie), przybyły tu z Warszawy 15 maja 1941 roku, który potem przeniósł się na ulicę Staro Wałową.

Podobno Izrael Morelenbaum (Srułka) przeżył wojnę, podobno ukrywając się w pobliskiej wsi Tomaszowie. Podobno.

Wszyscy Żydzi z ulicy Łagowskiej zostali zmuszeni do wyprowadzenia się ze swoich domów i mieszkań i przeniesienia się do getta utworzonego w obrębie ulicy Wąskiej, Szerokiej (Berka Joselewicza), Staro Wałowej i Zatylniej. Getto zostało utworzone maju 1941 roku, choć nie było zamknięte, to za opuszczenie go karano Żydów bardzo surowo.

W spisie powojennym nieruchomości znalazłam jeden wspólnoty adres - Szeroka 86, a pod nim wpisani: Szmul Zalcman, Mendek Morelbaum, Nachman i Udla Grojsman, Morelebaum Szmul, Lubliner Szmul, Izrael Morelenbaum, Abram Zylberman (z Dorzeczej 4), Izrael Rozenberg i Lejzor Wrocławski. Są w tym spisie wymienieni sami właściciele domów z ulicy Legionów, a za każdym z nich stoi rodzina, zazwyczaj liczna i lokatorzy. Jak to było możliwe, aby wszyscy mieszkali pod jednym adresem? Może to adres instytucji zajmującej się domami tzw. Zarządu Domów Pożydowskich i Bezpańskich?

Wszystkich – biednych i bogatszych stłoczono w getcie. Cóż mogli zabrać ze sobą? Tylko rzeczy osobiste, cenniejsze, za które można było kupić jedzenie, lekarstwo.

Szeroka to ich ostatni adres w Opatowie. Mieszkali tam do 22 października 1942 roku. Stąd zostali brutalnie wypędzeni na targowicę – opatowski Umschlagplatz - a potem kilkanaście kilometrów pędzono wszystkich pieszo do stacji kolejowej w Jasicach, by dalej w bydłowych wagonach zawieźć do Treblinki.

A na Łagowskiej? Sąsiedzi patrzyli na opustoszałe domy po przesiedleniu Żydów do getta. Z początku Niemcy zaplombowali opuszczone domy. Potem zajął się nimi niemiecki Urząd Komisaryczny Zarządcy Nieruchomości, na którego czele stał w Opatowie od 1940 roku Leon Uklejewski z Inowrocławia.

Po zamordowaniu narodu żydowskiego z Opatowa ich własność zajęli Niemcy, cenniejsze rzeczy poszły do Trzeciej Rzeszy, część wywieziono żołnierzom na front wschodni, a pozostałe rzeczy sprzedawano ludności

polskiej. Domy – odtąd zwane pożydowskim – były powoli zasiedlane, niektóre sprzedawane. Do dziś wiele osób mieszka w nich, nie znając historii domów, mieszkań i ich mieszkańców.

Tamten świat się skończył, żyć może tylko w opowieściach, w pamięci żyjących.



BIBIOGRAFIA

1. Zdjęcia i dokumenty zebrane przez Andrzeja Żychowskiego w książce pt. „500 lat osadnictwa żydowskiego w Opatowie, Warszawa, 2017.
2. Mayer Kirshenblatt, B. Kirschnblatt-Gimbelt, “They called me Mayer July”, 2007.
3. Latami słuchane opowieści rodzinne i sąsiadów z ulicy Legionów.

Malkiel Lusternik w Opatowie

Nazwisko poety Malkiela Lusternika przewijało się w wielu dokumentach i wspomnieniach związanych z gettem w Opatowie. “Wchodził mi w drogę” i domagał się przypomnienia. Zaczęłam szukać o nim informacji.

W opracowaniach dotyczących literatury hebrajskiej znalazłam biogramy różniące się ważnymi szczegółami z jego życia. Nawet data urodzin podawana jest różnie: raz 1911, a w drugi – 1912. Wiadomo, że Malkiel Lusternik urodził się z Łodzi w zamożnej zasymilowanej rodzinie łódzkich przemysłowców. Hebrajskie wychowanie odebrał on w Łodzi w prywatnych szkołach prowadzonych przez poetę Icchaka Kacnelsona. Potem studiował literaturę antyczną na Uniwersytecie Warszawskim.

Malkiel został członkiem Gordonii¹, dla których napisał nawet hymn i teksty publicystyczne w trzech językach: po hebrajsku, w jidysz i po polsku. W okresie międzywojennym mieszkał w Łodzi i w Warszawie. W latach 1932 – 34 wydawał czasopismo „Reszit” (Początek), a w latach 1937-38 „Tchumim” (Granice). W 1935 roku wydał w Warszawie swój pierwszy tom wierszy pt. „Sufat awiw” (Wiosenne burze).

Jako trójjęzyczny poeta zajmował się tłumaczeniami: tłumaczył wiersze w hebrajskiego na jidysz, z jidysz na hebrajski, a także teksty publicystyczne z hebrajskiego na polski.

Na zdjęciu zamieszczonym w książce M.S. Szwabowicz zobaczyć można zdjęcie Malkiela Lusternika: inteligenta twarz, duże, trochę melancholijne oczy; przypomina Franza Kafkę.

Wojna przerwała tak dobrze zapowiadające się twórcze życie Lusternika. Jedne opracowania podają, że w czasie wojny przebywał w getcie w Warszawie i latem 1942 roku został zastrzelony przy bramie getta podczas próby ucieczki („Sztetl, szmund, bund i Palestyna”). W drugim opracowaniu znalazłam informację, że faktycznie po wybuchu wojny był w getcie warszawskim, „a następnie został przeniesiony do obozu pracy w Starachowicach. Wpadł w zasadzkę Niemców („Hotel Polski”), zginął w Auschwitz (1943)” (M.S. Szwabowicz „Hebrajskie życie literackie w międzywojennej Polsce”).

1. Gordonia: syjonistyczna organizacja młodzieżowa partii Hitachdut, kładła nacisk na przygotowanie młodzieży do życia w Palestynie i naukę języka hebrajskiego.

Żadna z tych biografii nie wspomina o pobycie Malkiela Lusternika w getcie w Opatowie. Okazuje się, że dwie wiarygodne osoby – Samuel Willenberg i Icchak Cukierman składają świadectwo o jego życiu w Opatowie.

W relacji S. Willenberga złożonej w archiwum ŻIH po wojnie czytamy o spotkaniu w 1940 roku:

„Wiosną 1940 roku (...) została stworzona organizacja Social Zilbsthilfe², gdzie prezesem w Opatowie był Lusternik, poeta hebrajski. Zadaniem naszym było stworzenie nowych kuchen ludowych pomocy doraźnej”. Rok później M. Lusternik był nadal w getcie w Opatowie. Obszerny ślad zostawił o tym we wspomnieniach Icchak Cukierman:

„Było to w listopadzie 1941 roku.(...) Lało jak z cebra. Tak dojechałem do Ostrowca. (...) Nazajutrz spotkałem Gerszona Dichtera, nauczyciela hebrajskiego w miejscowej szkole Tarbutu. (...) Zaprosił do siebie kilku przyjaciół. Jednym z nich był młody poeta hebrajski, Malkiel Lusternik, który stał na czele rejonowej ŻSS i mieszkał w Opatowie.”

Cukierman miał plan założenia kibicu szkoleniowego w Opatowie, dlatego następnego dnia poszedł pieszo z Ostrowca do Opatowa (17 km).

Tak komentuje dalej spotkanie: „Moja rozmowa z Malkielem Lusternikiem na ten temat nie udała się. Mieliśmy tam sporą grupę towarzyszy, wśród nich był też Kalman Czernikowski, i myślałem, że przy pomocy Lusternika uda się nam założyć tam kibuc. Ale Lusternik miał poważne zastrzeżenia i powiedział wyraźnie, że nie będzie mógł udzielić pomocy. W przeszłości był zbliżony do Gordonii i był członkiem Hitachdut. Przy jakiejś okazji opowiedziałem o tej sprawie Icchakowi Kacnelsonowi, który był z nim zaprzyjaźniony. I Icchak napisał do niego bardzo ostry list. (...)”

Dlaczego Lusternik nie podjął propozycji Cukiernika, można się domyślać. Warunki w getcie w Opatowie pod koniec 1941 roku były ciężkie: ogromne zagęszczenie ludności zamkniętej na kilku ulicach, choroby, głód, strach i niepewność jutra.

Malkiel Lusternik pomógł jednak Cukiermanowi i wystawił mu dokumenty pozwalające podróżować koleją (a już wtedy przepisy niemieckie zabraniały Żydom takich podróży): „Jechałem więc do Warszawy jako wysłannik ŻSS w Opatowie i okolicach” (A. Cukierman).

Dlaczego Lusternik znalazł się akurat w opatowskim getcie? Czy miał tu rodzinę, znajomych?

2. Social Zilbsthilfe – ŻSS – Żydowska Samopomoc Społeczna (Social Zilbsthilfe) wchodziła w skład oficjalnej organizacji pomocowej RGO (Rady Głównej Opiekuńcza). Jej działanie polegało na różnorodnej pomocy m.in. na dostarczaniu odzieży, artykułów spożywczych, lekarstw i pieniędzy.

Okazuje się, że używał też drugiej wersji swego imienia Maksymilian i pod takim imieniem występował w Opatowie.

W dokumencie znajdującym się w Urzędzie Stanu Cywilnego w Opatowie w „Księdze zgonów” z 1942 roku znajduje się zgłoszenie śmierci dziecka:

„22 września 1942 roku - dotyczący Eliji Heleny Lusternik, dziewczynki urodzonej 4 czerwca 1942 roku, zmarłej 20 września 1942 roku. Ojciec: Maksymilian Lusternik, biuralista, lat 30; matka: Ruchla Lewenzon, mająca 32 lata. Wpis zgonu potwierdzili świadkowie: Hersz Margulis, lat 37, biuralista i Gimpel Erenberg, lat 32, biuralista, a potwierdził dodatkowo burmistrz Opatowa Stanisław Kulak.”

Kim była matka Eliji, partnerką lub żoną Lusternika? W spisie właścicieli domów znalazłam Jeremiasza Lewenzona, który miał dom na ul. Szerokiej (ówcześnie Berka Joselewicza³¹) oraz był współwłaścicielem domu na ul. Szerokiej 33. Ruchla Lewenzon – córka Jeremiasza, do 1935 roku mieszkała na ul. Szerokiej 31, a potem na ul. Starowałowej 13 (obie znalazły się na terenie getta).

O rodzinie Lewenzonów (być może tej!) znalazłam też wzmiankę w rymowanym wspomnieniu pani Anny Ćwikłowej, mieszkanki przedwojennego Opatowa:

„Lewenzon materiały najdroższe miał w sklepie.

On bogatych dziedziców obsłużył najlepiej.

Z wełny od Lewenzona księżom suknie szyli,

Które przez lata jak nowe nosili.”

Być może Malkiel Maksymilian i Ruchla poznali się przed wojną, może w Łodzi lub w Warszawie. Rodzinę Lewenzonów było stać na wysłanie córki na studia. Może oboje uznali, że w małym mieście w getcie bezpieczniej będzie przeżyć wojnę. Nie wiemy tego na pewno. Córeczka Lusternika żyła prawie 3 miesiące i została pochowana na cmentarzu opatowskim.

Z tego wpisu wynikałoby też, że Malkiel Maksymilian był w Opatowie ww22 września 1942 roku. Wypędzenie Żydów z Opatowa Niemcy przeprowadzili 22 października, czyli miesiąc później.

Jeśli przyjąć za wiarygodny ślad biograficzny o pracy Lusternika w obozie pracy w Starachowicach, to być może nastąpiło to po śmierci dziecka. Faktem jest, że tuż przed i po zamknięciu getta opatowskiego młodych i zdrowych mężczyzn wywożono z Opatowa do obozów pracy w Starachowicach lub w Skarżysku-Kamiennej do Hasagu i Hermangeringswerek.

Następny trop biograficzny to pojawienie się M. Lusternika w „Hotelu

Polskim”³ wiosną 1943 roku. Jego nazwisko jest na tzw. liście Ładosia. Prawdopodobieństwa temu dodaje też fakt, że jego nauczyciel i przyjaciel poeta Icchak Kaceneslon zgłosił się również do „Hotelu Polskiego” z jedynym swym ocalałym synem.

Poeta Malkiel Lusternik został zgładzony w KL Auschwitz w 1943 roku. Taki sam los spotkał jego nauczyciela i przyjaciela poetę Icchaka Kacnelsona, który zdołał jeszcze przed śmiercią napisać znany poemat „Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie” (zakopany w obozie w Vittel, a po wojnie wykopany i opublikowany).

Czy Lusternik pisał wiersze w getcie w Opatowie? Na pewno pisma urzędowe związane z prowadzeniem Żydowskiej Samopomocy Społecznej.

Do śladu opatowskiego w biografii Malkiela Lusternika może uda się jeszcze komuś dodać jakiś inny ślad. Jest to na tyle ważny poeta hebrajski, że w Izraelu powstało o nim już kilka prac naukowych.

Na zakończenie naszych poszukiwań i rozważań niech przemówi on sam głosem poetyckim:

DO MOWY HEBRAJSKIEJ

Gdy pokonany będę w bólu leżał
Z mową hebrajską na wargach skonać będzie mi lżej.
Z tobą zawarłem wieczyste przymierze
I z tobą będę w ostatniej godzinie mej.
Ty nie odmówisz mi wtedy pomocy
I zadość uczynisz mej chęci:
Tobą wyśpiewam śpiew ducha i mocy:
„Niech się święci”

(tłum. Maurycy Szymel)

Bibliografia

1. Icchak Cukierman, „Antek”, Nadmiar pamięci, Warszawa 2020.
2. Magda Sara Szwabowicz, Hebrajskie życie literackie w międzywojennej Polsce, Warszawa 2019.
3. Sztetl, sund, bunt i Palestyna. Antologia twórczości literackiej Żydów w Łodzi (1905-1939), Łódź 2017.
4. Andrzej Żychowski, 500 lat osadnictwa żydowskiego w Opatowie, Warszawa 2017.
5. Dokumenty Urzędu Stanu Cywilnego w Opatowie.

3. Wyjaśnienie: w Warszawie na ul. Długiej 29 w „Hotelu Polskim” został utworzony ośrodek internowania dla Żydów posiadających paszporty państw południowoamerykańskich i Palestyny. Część paszportów została sprzedana ukrywającym się po stronie aryjskiej, którzy w ten sposób zostali zwabieni w pułapkę niemiecką. Spośród 2500 osób z „Hotelu Polskiego” przeżyło ok. 300 osób. Większość wywieziono do obozów w Vittel, Bergen-Belsen i do Auschwitz-Birkenau.

Archiwalia

Słownik Biograficzny Księży Diecezji Sandomierskiej - wybór. Litery H - Ł

H

Haraziński Jacek (1794 – 1876), święcenia 1817. W latach 1817 – 1821 pełnił funkcję wikariusza parafii św. Marcina w Opatowie i poddzikaniego. Od 1821 do 1865 był proboszczem parafii Ptkanów, od 1831 dziekanem dekanatu opatowskiego. Zakupił majątek ziemski Podole, gdzie rezydował jako proboszcz ptkanowski. Ostatecznie zrezygnował z probostwa w Ptkanowie i w latach 1865 – 1870 przebywał w Sandomierzu. W 1823 roku otrzymał godność kanonika Kapituły Kolegiackiej w Opatowie.

Herynowski Antoni (1883 – 1910), święcenia 1905. Urodził się 14 I 1883 roku w Opatowie. Był synem Michała i Joanny z domu Brodnicka (mieszczanie). Był prefektem i profesorem Seminarium Duchownego w Sandomierzu (od 1908).

I

Iżyłowski Bernardyn (1838 – 1892), święcenia 1869. Był bernardynem, przebywał w klasztorze w Opatowie w 1864 roku.

J

Jabłoński Romuald (1854 – 1917), święcenia 1877. W latach 1909 – 1917 pracował w Waśniowie. Zmarł 9 IV 1917 roku w szpitalu w Opatowie na tyfus plamisty.

Jachimowicz Tomasz (1868 – 1937), święcenia 1891. Jako wikariusz pracował w Kolegiacie od 1892 do 1893 roku.

Jaklewicz Szymon (1765 – 1820), święcenia 1791. Kanonik honorowy Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (instalowany 3 II 1801).

Janicki Leon (1905 – 1972), święcenia 1928. Uczył się w Szkole Powszechnej w Lipniku (1915 – 1917). Proboszcz w Iwaniskach (od 1958), wicedziekan dekanatu opatowskiego (9 XI 1960), rezydent w Iwaniskach (1971), zmarł w szpitalu w Ostrowcu (1972), pochowany na cmentarzu parafialnym w Opatowie.

Jastrzębiowski Roman (1835 – 1889), święcenia 1858. Był wikariuszem w Opatowie (1859), kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (1864).

Jaworski Stanisław (1776 – 1839), święcenia 1802. Był kanonikiem, prałatem, dziekanem Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (1827).

Jaworski Wincenty (1806 – 1869), święcenia 1829. Proboszcz we Włostowie (1835 – 1869). Otrzymał godność prałata, dziekana Kapituły Kolegiaty w Opatowie (1862).

Jońca Antoni (1874 – 1941), święcenia 1908. Pracował w Opatowie (1910 – 1912), administrator w Gierczycach (1915 – 1919). Od 31 X 1934 był kapłanem Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Kobylanach.

Jopowicz Jan (1810 – 1884), święcenia 1835. W latach 1852 – 1858 był dziekanem dekanatu opatowskiego. Pełnił obowiązki egzaminatora dekanatu, był członkiem Rady Opiekuńczej powiatu opatowskiego i radcą powiatu opatowskiego. Otrzymał tytuł kanonika honorowego Kapituły Kolegiackiej w Opatowie, następnie prałata.

K

Kaczmarowski Bronisław (1916 – 1984), święcenia 1941. Urodzony w Mierzanowicach parafia Wojciechowice, syn Stanisława i Marianny z Ziółkowskich. Uczył się w szkołach powszechnych w Rosochach i Ćmielowie, następnie Gimnazjum w Opatowie (1928 – 1934). Pochowany na cmentarzu w Ptkanowie.

Kaczor Józef (1927 – 2012), święcenia 1953. Wikariusz (1974), następnie proboszcz (1983) parafii Ptkanów. Był kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (1991).

Kaczorowski Saturnin (1828 – 1892), święcenia 1852. Administrator parafii Ptkanów (1865 – 1872).

Kapusta Eugeniusz (1891 – 1980), święcenia 1914. Był prefektem Gimnazjum i szkół podstawowych w Opatowie (21 IX 1918 – 23 XII 1918). W październiku 1932 roku został wiceprezesem Sandomiersko – Opatowskiego Koła Księżych Prefektów.

Karwaciński Michał (1845 – 1909), święcenia 1870. Pracował jako wikariusz w Opatowie (4 IV 1871 – 20 VI 1874). Jako wikariusz w Opatowie nie zastosował się do przepisów dotyczących odprawiania nabożeństw za dynastię carską. Na żądanie władz został przeniesiony do Żarnowa.

Karwacki Wincenty (1900 – 1977), święcenia 1926. Urodził się w Iwaniskach. Rodzicami byli Stanisław i Helena z domu Kijanka. Jego ojciec był stolarzem. W latach 1918 – 1920 uczęszczał do Gimnazjum w Opatowie.

Kaszewski Feliks (1896 – 1981), święcenia 1919. Był kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (1956), kanonikiem gremialnym (1961), prałatem (1971).

Khaun Józef Andrzej (1834 – 1904), święcenia 1858. Wikariusz parafii św. Marcina w Opatowie od 12 III 1863 roku. Sprawował funkcję podkustoszego (1863 – 1864) oraz poddziekanego kolegiaty (1864 – 1866).

Klusek Stanisław (1939 – 1987), święcenia 1964. Urodził się 5 marca 1939 w Opatowie. Rodzicami byli Stanisław i Janina z domu Cebula. Uczył się w Szkole Podstawowej w Opatowie (1946 – 1954) i w Liceum Ogólnokształcącym w Opatowie (1954 – 1958). Pracował w parafiach Sucha, Osiek, Pawłów, Staszów, Starachowice. Pochowany na cmentarzu w Opatowie.

Knez Krzysztof (1933 – 1977), święcenia 1956. Wikariusz parafii św. Marcina (26 VI 1963 – 26 VI 1965).

Kobylarski Michał (1894 – 1924), święcenia 1917. Kapłan Sióstr Miłosierdzia w Kobylanach (1920 – 1923).

Kolasa Stanisław (1947 – 2012), święcenia 1973. Od 2003 proboszcz parafii Iwaniska, wicedziekan dekanatu opatowskiego (2009), następnie dziekan (2010). Kanonik honorowy Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (od 13 IV 1995).

Kołaczewski Józef (1873 – 1919), święcenia 1896. Urodził się 29 XI 1873 w Opatowie, jako syn Józefa i Agnieszki z domu Pogorzelska (mieszczanie). Ukończył szkołę elementarną w Opatowie (1886), Progimnazjum w Sandomierzu (1886 – 1890). Pracował w Górze Puławskiej, Borkowicach, Siennie, Radomiu, Białobrzegach, Wielgim, Bałtowie.

Komorkiewicz Adam (1836 – 1894), święcenia 1850. Uczył się w szkole elementarnej w Opatowie.

Kończyk Kazimierz (1915 – 1998), święcenia 1940. Otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (26 I 1976).

Koperski Franciszek (1871 – 1947), święcenia 1893. Wikariusz w Opatowie (5 X 1893 – 12 X 1894).

Korycki Tomasz (1772 – 1852), święcenia 1795. Był prałatem scholastykiem Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (1826).

Kossobudzki Zygmunt (1897 – 1939), święcenia 1919. W 1932 roku został skarbnikiem sandomiersko – opatowskiego Koła Księży Prefektów.

Kossakiewicz Antoni (1840 – 1925), święcenia 1873. W 1858 roku wstąpił do bernardynów, przebywał w Opatowie jako brat zakonny kwestarz (1860 – 1864). Złożył profesję zakonną (1864). Następnie w 1874 roku otrzymał sekularyzację, pracował m. in. w Baćkowicach (1891 – 1892), Strzyżowicach (1894 – 1902).

Kotkowski Tomasz (1829 – 1872), święcenia 1854. W okresie powstania styczniowego podczas rewizji znaleziono u niego pieśni rewolucyjne. Dnia 4 X 1863 został aresztowany w Opatowie. Zwolniony po trzech dniach.

Kotowski Marian (1863 – 1933), święcenia 1888. Pracował w Modliborzycach (1898 – 1933). Otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (1929).

Koziński Jan (1893 – 1976), święcenia 1916. Był kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (8 I 1957), kanonikiem gremialnym (29 VIII 1958), prałatem scholastykiem (28 XI 1971).

Kozioł Michał (1904 – 1986), święcenia 1929. Otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Kolegiackiej (11 II 1957), kanonika gremialnego (23 IV 1963).

Krajewski Stanisław (1860 – 1940), święcenia 1883. Wikariusz w Opatowie (12 VI 1895 – 12 IX 1895).

Krakowiak Michał (1902 – 1999), święcenia 1928. Otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Kolegiackiej (1988).

Krakowiak Walenty (1909 – 1975), święcenia 1936. Urodzony w Darominie, był synem Michała i Marii z domu Gajewska (rolnicy). Jako wikariusz pracował w Opatowie (12 VI 1939 – 15 II 1946), administratorem parafii św. Marcina (29 III 1945 – 15 II 1946).

Krawczyk Władysław (1892 – 1973), święcenia 1916. Kanonik gremialny Kapituły Kolegiackiej w Opatowie od 12 II 1938 roku.

Król Jan (1915 – 1989), święcenia 1941. Urodził się w Piórkowie, był synem Wawrzyńca i Anny z domu Kaczor. Aresztowany przebywał w obozie w Gross Rosen i Dachau. Otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Kolegiackiej w Opatowie.

Król Stanisław (1909 – 1986), święcenia 1934. Urodził się 9 IV 1909 roku w Okalinie. Był synem Franciszka i Aleksandry z domu Kucharczak. Uczył się w Szkole Powszechnej w Okalinie (1916 – 1920) i Gimnazjum B. Głowackiego w Opatowie (1920 – 1927). Pracował w Mninie, Koprzywnicy, Klimontowie, Sady. W latach 1969 – 1986 pracował w Nowym Jorku (USA) polskiej parafii. Następnie przebywał jako emeryt u brata w Warszawie.

Kruzer Tomasz (1866 – 1852), święcenia 1891. Był kapelanem Sióstr Miłosierdzia w Lipowej (1946 – 1951).

Kucharczak Czesław (1903 – 1967), święcenia 1929. Urodził się w Gojcowie parafia Włostów. Był synem Piotra i Anny z domu Lis (rolnicy). Uczył się w Szkole Powszechnej w Opatowie (1911 – 1914), następnie w domu rodzinnym (1914 – 1917), szóstą klasę zaliczył w Gimnazjum w Opatowie (1923). Pracował w Szydłowcu, Suchedniowie, Łagowie Opatowskim, Błotnicy, Bliżynie, Klwowie. Zamieszkał u brata w Kielcach i tam zmarł.

Kucharczak Władysław (1884 – 1950), święcenia 1908. Był synem Ludwika i Agnieszki z domu Szamańska (włościanie). Uczył się w domu rodzinnym, Szkole Elementarnej w Marcinkowicach (1895 - 1896), następnie Sandomierzu i Radomiu. Pracował w Głowaczowie, Żarnowie, Cerekwi, Janowcu, Chlewiskach, Białaczowie, Szewnej, Ostrowcu, Grabowcu, Grabowie nad Pilicą, Brzeżnicy. Pochowany we Włostowie.

Kula Jan (1930 – 2006), święcenia 1956. Kanonik honorowy Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (28 IX 1994).

Kuraciński Eugeniusz (1908 – 1988), święcenia 1932. Był kapelanem Sióstr Miłosierdzia w Lipowej, parafia Ptkanów (1952 – 1959).

Kuropieska Józef (1904 – 1971), święcenia 1929. Był kanonikiem Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (18 IV 1968).

Kwarciński Jan (1894 – 1963), święcenia 1918. Urodził się 19 VI 1894 roku we wsi Prusy, parafia Przybysławice. Był synem Stefana i Heleny z domu Smągłowska. Jego ojciec był ekonomem. Uczył się w Szkole Elementarnej w Opatowie. Pochowany w grobowcu rodzinnym w Radomiu.

Kwiatkowski Stefan (1943 – 2003), święcenia 1970. Był kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (13 IV 1995).

Kwiatkowski Wincenty (1895 – 1972), święcenia 1919. Urodził się 13 IX 1895 we wsi Brzezcie, parafia Ptkanów. Był synem Antoniego i Apolonii z domu Parcheta (włościanie). Pracował w Wasniowie, Łagowie Opatowskim, Szumsku, Rytwianach, Kotuszowie, Strzyżowicach. Pochowany w Strzyżowicach.

Kwitek Kajetan (1842 – 1922), święcenia 1867. Był wikariuszem w Opatowie (1869 – 1873).

L

Lachowski Franciszek (1923 – 2006), święcenia 1952. Uczył się w Gimnazjum w Opatowie (1937 – 1938). Otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (1991).

Laskowski Stanisław (1847 – 1926), święcenia 1871. Urodził się w Wieluniu. Jego ojciec pracował jako urzędnik powiatowy w Opatowie. Tutaj uczył się w Szkole Powiatowej. Otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (1921).

Lewandowski Antoni (1838 – 1908), święcenia 1861. Pracował jako wikariusz w Opatowie (1868).

Lipiec Walenty (1854 – 1928), święcenia 1890. Otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (14 II 1925).

Lizińczyk Jerzy (1941 – 1976), święcenia 1966. Pracował jako wikariusz w Opatowie (1971 – 1974).

Lucima Marian (1920 – 1988), święcenia 1949. Był wikariuszem w Opatowie (20 VI 1959 – 6 IX 1960).

Ł

Łukasik Szymon (1838 – 1894), święcenia 1868. Wstąpił do zakonu bernardynów. Pracował w Opatowie (1856 – 1866). Został sekularyzowany w 1866 roku. Pracował jako wikariusz w Opatowie (1874 – 1875), następnie Łagowie Opatowskim (1875 – 1878).

Łukawski Jan (1836 – 1891), święcenia 1859. Był wikariuszem w Opatowie i wicekustoszem kolegiaty (1865 – 1866).

Łukawski Stanisław Wawrzyniec (1798 – 1866), święcenia 1821. Był wikariuszem w Opatowie (1824 – 1830), sprawował funkcję poddzianego Kolegiaty Opatowskiej i urzędnika stanu cywilnego, był sekretarzem sejmiku (1825). W roku 1827 został kaznodzieją kolegiaty opatowskiej. Otrzymał tytuł kanonika gremialnego Kapituły Kolegiackiej w Opatowie (1827), następnie prałatem (1862).





1969 - 2021